

T. XIII (2010) Z. 1-2 (25-26)
ISSN 1509-1074

**ROCZNIK
HISTORII PRASY POLSKIEJ**

“Zdanie” from the Inside **Za kulisami „Zdania”**

ul. Kochanowskiego 11 m. 14
PL 31-127 Kraków

**Marian
STĘPIEŃ**

KEY WORDS

censorship, politics, 1980s

SŁOWA KLUCZOWE

cenzura, polityka, lata 80. XX wieku

ABSTRACT

The article discusses important yet little-known facts from the history of the monthly “Zdanie” in 1978–1988 based on the notes kept by the author, who was one of the paper’s editors, and the editorial archives.

ABSTRAKT

Artykuł zawiera nieznaną a ważne szczegóły z dziejów miesięcznika „Zdanie” w dziesięcioleciu 1978–1988. Materiałem źródłowym są notatki autora, który uczestniczył w redagowaniu pisma i archiwalia redakcji.

Streszczenie

„Zdanie” związane ze Stowarzyszeniem Twórców i Działaczy kultury „Kuźnica” w Krakowie było pismem lewicowej inteligencji. Nie rezygnując z własnej postawy ideowej wyróżniało się znaczną odwagą w podejmowaniu trudnych tematów, perswazyjnym stylem w traktowaniu spraw dotyczących różnych reakcji na wprowadzenie stanu wojennego, zrozumieniem dla odmiennych poglądów, nie bezkrytycznym przyjmowaniem posunięć władz w tym czasie.

Toteż częstym jego udziałem były konflikty z cenzurą, a także z decydentami politycznymi, którzy nie wahali się podejmować drastyczne decyzje w stosunku do redakcji miesięcznika. One właśnie zostały w artykule przedstawione.

To nie jest opis miesięcznika „Zdanie”. To nie jest praca prasoznawcza. Piszący te słowa nie ma odpowiedniego przygotowania w tej dziedzinie. Zgodnie z tytułem przedstawia się tutaj to, do czego opisujący periodyk profesjonalista by nie dotarł, a co jest ważne dla poznania warunków, w jakich ukazywało się „Zdanie”. Materiałem źródłowym są tu głównie zapiski jego redaktora i kilka dokumentów zachowanych w jego archiwum. W polu uwagi jest dziesięciolecie 1978–1988; od ukazania się pierwszego tomu „Zdania” pod redakcją Józefa Lipca do przekazania redakcji Andrzejowi Urbańczykowi.

■ ■ ■

Stowarzyszenie „Klub Twórców i Działaczy Kultury «Kuźnica»” powstało w kwietniu 1975 roku. Stało się oczekiwanym przez wielu członków PZPR forum, na którym można było bardziej otwarcie i swobodniej niż gdzie indziej wypowiadać swoje poglądy, dzielić się przemyśleniami, komentować wydarzenia dnia.

Członkowie „Kuźnicy” wkrótce zaczęli odczuwać ograniczenia dzielące ich żywe dyskusje od środowisk pozostających poza kręgiem Klubu. Świadomość istnienia tych ograniczeń i pragnienie ich pokonania prowadziły do starań o posiadanie własnego periodyku, na którego łamach wszyscy zainteresowani mogliby się zetknąć z życiem „Kuźnicy”, z dyskusjami w niej prowadzonymi, z ich klimatem.

I tak oto, po trzech latach działalności Klubu ukazał się pierwszy tom (nie numer!) „Zdania” z podtytułem: „Publikacja Klubu Twórców i Działaczy Kultury «Kuźnica»”.

Nie było to — z punktu widzenia formalnego — czasopismo. Na nie władze nie wydały zgody. Tu ze skuteczną pomocą przyszedł jeden z członków-założycieli „Kuźnicy”, Andrzej Kurz. Będąc dyrektorem Wydawnictwa Literackiego podjął się wydawania „kuźnicowego” periodyku jako — formalnie — wielotomowej książki.

Jej kolejne tomy ukazywały się cztery razy w roku w latach 1978–1980, dwa razy w roku 1981 plus tom specjalny. W sumie ukazało się piętnaście

tomów. (Dwa ostatnie tomy wydała Krajowa Agencja Wydawnicza). Każdy z nich w trzech tysiącach egzemplarzy. W formacie książkowym, z metryczką wydawniczą, jaką wówczas umieszczano na książkach.

Na czele blisko trzydziestoosobowego Komitetu Redakcyjnego stal Tadeusz Hołuj. Redakcję stanowili: Józef Lipiec (jako jej przewodniczący), oraz Roman Banaszewski, Wit Jaworski, Bogusław S. Kunda, Włodzimierz Rydzewski, Beata Szymańska, Dorota Terakowska. Od tomu 5 pojawia się ponadto nazwisko Leona Lijowskiego, a od tomu 7 — Andrzeja Magdonia i Jerzego Surdykowskiego. Znika wówczas nazwisko Romana Banasiewicza i Beaty Szymańskiej. W ostatnich dwóch tomach nie występuje już Komitet redakcyjny.

Tom pierwszy „Zdania” otwierało słowo Od „Kuźnicy”:

Wydawnictwo nasze nazwaliśmy ZDANIEM. Ta nazwa oddaje intencje zamieszczonych w nim materiałów. Chcemy po prostu wyrazić nasze zdanie, wspólne dla klimatu ideowego „Kuźnicy”, i zdanie autorów poszczególnych pozycji o sprawach ważnych, o postawie komunisty, o człowieku socjalizmu, o powinnościach inteligencji, o moralności socjalistycznej, o pryncypiach ideologicznych.

Słowo wstępne zawierało też wyobrażenie o adresatach „Zdania”. Mieli to być ci twórcy dzieł artystycznych, działacze kultury, humaniści, politycy i dziennikarze:

... dla których najbliższe i najdroższe jest pragnienie zbudowania socjalistycznej Polski, uformowanie pełnego i wszechstronnego człowieka epoki socjalizmu, rozwijanie twórczych i odpowiedzialnych postaw i motywacji ludzi będących faktycznymi podmiotami historycznych przemian. Żywimy nadzieję, że „Zdanie” okaże się potrzebnym głosem w dyskusji nad teraźniejszością i przyszłością socjalizmu, a przynajmniej pozwoli innym sformułować jaśniej własne stanowisko.¹

Pierwszy tom „Zdania” przynosił zapowiedź kilku wątków myślenia, które będą się w różny sposób i w różnym stylu przewijać przez wszystkie tomy. Jednym z nich był artykuł Tadeusza Hołuja *Komunista polski*. Definiowanie tożsamości polskiego komunisty wpisane jest w większość tekstów publikowanych na łamach „Zdania”. Aż do dramatycznych wypowiedzi wywołanych wystąpieniem robotników na Wybrzeżu 1980 roku, wypełniających cały tom 3 z tego roku i do „Zeszytu specjalnego” dedykowanego IX Nadzwyczajnemu Zjazdowi PZPR w roku 1981. Tu też wpisywały się artykuły o tradycjach lewicy: Jana Szmyda o Janie Hemplu, Mariana Stępnia

¹ „Zdanie” (dalej: Z), Publikacja Klubu Twórców i Działaczy Kultury „Kuźnica”, 1978, t. 1, s. 7.

o Ignacym Fiku, Stanisława Burkota o Marianie Czuchnowskim (wszystkie w tomie z 1978, nr 4), Włodzimierza Rydzewskiego o Bakuninie (z 1978, nr 2).

W sedno dylematów, przed którymi stawali członkowie „Kuźnicy” trafił artykuł Józefa Lipca *Intelektualisci w partii*. Oprócz dwóch artykułów, które były jego bezpośrednim echem² wszystkie w istocie ważniejsze materiały „Zdania” pozostawały w cieniu dopominania się prawa do otwartego, odważnego myślenia, które nie będzie podlegało ograniczeniom politycznym.

Zapowiedź formuły, która będzie się powtarzała w następnych tomach przynosiła „Dyskusja redakcyjna”. W pierwszym tomie poświęcona nauczaniu marksizmu. Podyktowana troską, by nie traktowała ono o abstrakcyjnych formułach, o człowieku w ogóle, o pracy w ogóle, lecz o realnej, polskiej rzeczywistości³.

Kolejne „dyskusje redakcyjne” były odbiciem zainteresowań członków „Kuźnicy” i niejednokrotnie rozmów klubowych, przenoszonych na łamy „Zdania” w celu poszerzenia ich odbioru. Taka była dyskusja „Sztuka wobec rzeczywistości” rozpoczęta wstępnym wystąpieniem Henryka Markiewicza⁴, a także „Moralność i polityka”, która zawierała fragmenty ze spotkania w „Kuźnicy” z prof. Henrykiem Jankowskim⁵. Także rozmowa na temat: „Polski rok 1918”⁶.

Problematyce filozoficznej poświęcona była dyskusja „Interpretować i zmieniać świat”⁷, a politycznej: „Literatura — partia — społeczeństwo”⁸.

Ze względu na szeroko rozbudowany dział reportażu i publicystyki, w którym ukazywały się utwory wybitne, duże znaczenie miała dyskusja redakcyjna o „Granicach literatury faktu”⁹. Dużo padło w niej samokrytycznych opinii o polskim reportażystyce, unikającym tematów najbardziej newralgicz-

² M. Stępień, *Bez niedomówień trzymając się ziemi*, Z 1978, nr 3, oraz J. Surdykowski, *Pomiędzy starym mitem a wielką szansą*, Z 1979, nr 1.

³ W dyskusji udział wzięli: Wit Jaworski, Hieronim Kubiak, Bogusław S. Kunda, Józef Lipiec, Włodzimierz Rydzewski, Zbigniew Siatkowski, Beata Szymańska.

⁴ Z 1978, nr 2. Poza H. Markiewiczem uczestniczyli w niej: Edward Chudziński, Krzysztof Jasiński, Wit Jaworski, Krzysztof Kieślowski, Andrzej Pietach, Leszek Polony, Dorota Terakowska.

⁵ Z 1978, nr 3. Z udziałem: Andrzeja Bocheńskiego, Jana Güntnera, Leokadii Kałuskiej-Hołużowej, Józefa Lipca, Zbigniewa Siatkowskiego, Ireny Wierzbanowskiej-Kawalcowej, Jana Woleńskiego, Ewy Żarnekiej-Biały.

⁶ Z 1978, nr 2. Z udziałem: Jana Güntnera, Tadeusza Hołuja, Leokadii Kałuskiej-Hołużowej, Józefa lipca, Wacława Passowicza.

⁷ Z 1979, nr 2. Z udziałem Józefa lipca, Stefana Opary, Stanisława Rainko, Marka Siemka, Włodzimierza Rydzewskiego.

⁸ Z 1980, nr 2. Z udziałem: Macieja Chrzanowskiego, Tadeusza Hołuja, Bogusława Kundy, Józefa Lipca.

⁹ Z 1980, nr 4. Uczestniczyli w niej: Wojciech Adamiecki, Zbigniew Bauer, Romuald Karaś, Krzysztof W. Kasprzyk, Józef Kuśmierk, Zbigniew Kwiatkowski, Józef Lipiec, Janusz Roszko, Zbigniew Siatkowski, Marian Stępień, Jerzy Surdykowski.

nych, co leży w interesie władzy. Dyskutanci upominali się o publicystykę i reportaż, który nie byłby pisany według z góry przysyłanych dyrektyw, lecz pełniłby funkcje instrumentu kontrolującego rządzących i rządzonych.

Mocną stroną „Zdania” były artykuły publicystyczne atakujące ważne problemy współczesnego życia (Józefa Lipca *Różowe mieszczaństwo*, 1979, nr 1; Leszka Nowaka *Interpretacje i programy, czyli co materializm historyczny daje nam tu i teraz*, 1979, nr 4; Jadwigi Mizińskiej *Tchórzostwo i odwaga*, 1981, nr 2; Mariana Stępnia *Pod rozważę, o literaturze emigracyjnej*, 1979, nr 2) oraz reportaże (Doroty Terakowskiej, która opublikowała ich najwięcej, bo sześć w ciągu niedługiego czasu; Barbary N. Łopieńskiej, Barbary Seidler, Teresy Torańskiej, Zbigniewa Kwiatkowskiego, Zbigniewa Święcha).

Fragmety prozy drukowali: Jerzy Broszkiewicz, Julian Kawalec, Krzysztof Kieślowski, Kazimierz Koźniewski, Władysław Machejek, Jerzy Surdykowski. Poezje: Leszek A. Moczulski, Wit Jaworski, Wojciech Kawiński, Tadeusz Śliwiak, Beata Szymańska, Andrzej Kaliszewski.

Pierwszy tom „Zdania” poprzedzało słowo *Od Kuźnicy*. Tom 10 (1980, nr 2) — *Od „Kuźnicy” i od „Zdania”*. Ta zmiana odzwierciedla tendencję narastającą w gronie redaktorów i autorów „Zdania”. Chcieli oni, by pismo miało własną podmiotowość, by nie było od „Kuźnicy” zależne. Niebawem pojawi się krótka formuła: *Od redakcji*, a kiedy „Zdanie” zacznie się ukazywać jako miesięcznik, pępowina łącząca je z Kuźnicą zostanie zupełnie przecięta, niezależnie od tego, że redakcja pisma będzie się mieściła w lokalu „Kuźnicy” i że większość jego redaktorów i autorów będzie do niej należeć.

W słowie *Od „Kuźnicy” i od „Zdania”* Józef Lipiec powołując się na oddźwięk, jaki prowadzone przez niego pismo wywołało¹⁰, zapowiada, że:

... w następnych dziesięciu i kolejnych dziesiątkach [!] „Zdań” będziemy kontynuować przyjęty program: dyskusji artystów, uczonych, publicystów i działaczy nad pryncypiami ideowymi, politycznymi, filozoficznymi i moralnymi procesu konstruowania socjalizmu polskiego. Pragniemy realizować dalej — i lepiej — te zadania, wzmacniając i harmonizując głos intelektualistów i twórców lewicy.¹¹

Można się było czasem spotkać z opinią, że kontrola cenzury jest wobec „Zdania” łagodniejsza niż w stosunku do innych publikacji. Nie było to

¹⁰ Zob. A. Magdóń, *Pisali o nas*, Z 1980, nr 2. W komentarzach do „Zdania” podkreślano sposób wypowiedzania się „bez zaokrąglania kantów”, wyostrzenie myśli, pójdzie „pod prąd” z akcentowaniem odpowiedzialności intelektualisty. Przedrukowywano całe artykuły ze „Zdania” (na łamach „Kultury”, „Itd.”), albo ich obszerne fragmenty. Za duży walor „Zdania” po czytywano „zachętę do prawdziwej dyskusji”. Podnoszono, że „autorom i redaktorom «Zdania» udało się szczęśliwie połączyć «wysoką poprzeczkę» ideowego zaangażowania z atrakcyjnością formy, z wielowątkowością, z klimatem środowiska krakowskiego”.

¹¹ Z 1980, nr 2, s. 7.

prawdą. Już w pierwszym drukowanym w „Zdaniu” tekście piszącego te słowa jest ingerencja cenzora, który z nikim jej nie uzgadniał. W artykule *Bez niedomówień trzymając się ziemi ze zdania*: „Zwalniamy się od przywleczzonego skądś bizantyjskiego ceremoniału czolobitności, poddaństwa, myśli, rytuału” zniknęły słowa „przywleczzonego skądś”. Jakieś brzydkie i naganne miał tutaj pan cenzor skojarzenia. Przecież autor mógł myśleć na przykład o Turcji?

Tom 4 z 1979 roku ukazał się w drugim nakładzie. Pierwszy bowiem uległ konfiskacie i został przeznaczony na przemiał.

Pełnym głosem powiedział o tym Józef Lipiec w słowie *Od Redakcji* otwierającym tom 2 „Zdania” z 1980 roku. Pisane ono było w czasie, gdy cenzura utraciła pewność siebie i przestała panować nad żywiłowo powstającymi śmiałymi tekstami. Lipiec prostował opinię, jakoby cenzura traktowała „Zdanie” inaczej, niż inne pisma.

Żałujemy, iż nie interpretowaliśmy rzeczywistości precyzyjniej, głębiej, ostrzej. Ale wtedy „Zdania” nie byłoby wcale — oto tragicomiczny paradoks tamtych czasów.¹²

Informował o materiałach zatrzymanych przez cenzurę, które teraz, w 1980 roku mogą ujrzeć światło dzienne.

Niech dziś wydane zaświadczą przynajmniej (ku pamięci i przestrodze) o czasach, kiedy to jedna część partii — chełpliwa, arogancka, niekontrolowana — zamykała usta innej części partii.¹³

I w tym właśnie tomie ukazały się artykuły, które przeleżały się w szufladzie redakcyjnej. Zostały opatrzone datą ich nadesłania: 1976, 1977, 1978, 1979.

Materiały tomu 3 z 1980 rok są w przeważającej części reakcją na wydarzenia na Wybrzeżu. Jest wśród nich *List „Kuźnicy” do członków KC PZPR*, artykuł Józefa Lipca *Lekcja 1980* i Tadeusza Hołuja *Mój głos osobny*.

Teksty te dowodzą, że „Kuźnica” i „Zdanie” zareagowały szybko, żywo i właściwie na strajki stoczniovców. Do robotniczego protestu odniosły się z dużą uwagą, dzielając podstawowe racje strajkujących. Wydarzenia te były jak katalizator, który wyzwolił w pełni nastroje, przemyslenia, propozycje od paru już lat wpisywane w działalność „Kuźnicy” i „Zdania”.

Wydarzenia, które wstrząsnęły Polską w letnie miesiące 1980 roku, stanowią surową i nie pierwszą zresztą — lekcję dla kierującej krajem partią. Podobnie

¹² *Od Redakcji*, Z 1980, nr 2, s. 7.

¹³ Tamże.

jak wypadki 1956, 1970, i 1976 roku, ujawniły one wady mechanizmu sprawowania władzy.¹⁴

Następny tom „Zdania”(1980, nr 4) przyniósł list otwarty „Kuźnicy” *W sprawie Polski i socjalizmu*. Jego pierwszy akapit zawiera istotę stosunku „Kuźnicy” do wydarzeń w Polsce latem 1980:

„Kuźnica” — klub partyjnych twórców i działaczy kultury — od pierwszych dni protestu sierpniowego — witała go jako przejaw słusznego, klasowego i patriotycznego gniewu robotników. Witaliśmy ten wielki, robotniczy i obywatelski ruch jako zrodzoną z najlepszych części narodu siłę — zdolną pchnąć Polskę na drogę rozwoju demokracji w socjalizmie, a partię — do odrodzenia się moralnego i ideowego, niezbędnego odrodzenia — jeśli chce ona zasłużyć na swą przewodnią rolę w społeczeństwie.¹⁵

„Kuźnica” przy tym zwracała się do wszystkich Polaków z apelem, by trwali przy idei demokracji socjalistycznej, działali na rzecz ruchu obywatelskiego, a zarazem spełniali obowiązek solidnej, rzetelnej pracy, bez której nic nie da się osiągnąć.

W lipcu 1981 roku ukazał się specjalny, nienumerowany tom „Zdania” z opaską: „Nadzwyczajne wydanie «Zdania» na IX Nadzwyczajny Zjazd PZPR”. Członkowie „Kuźnicy” i zespołu „Zdania” odpowiedzieli w nim na trzy pytania postawione przez redakcję:

- Jaka jest i jaka powinna być partia?
- W czym ma się wyrażać jej przywódcza rola, zwłaszcza w nowej sytuacji społecznej?
- Jaka jest specyfika budowy socjalizmu w Polsce oraz jakie są drogi i szanse jego realizacji?

■ ■ ■

Zgoda na przekształcenie „Zdania” w miesięcznik wydawany przez Krakowskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa-Książka-Ruch” nadeszła w październiku 1981 roku. Pierwszy numer miał się ukazać w styczniu roku następnego. Na stanowisko redaktora naczelnego został powołany Zbigniew Regucki. Od razu przystąpił do zorganizowania pisma, skomponowania zespołu redakcyjnego, pozyskania stałych współpracowników, przygotowywania materiałów do pierwszych numerów.

Do redakcji weszli: Zbigniew Regucki jako redaktor naczelny oraz: Edward Chudziński, Wit Jaworski, Adam Komorowski, Włodzimierz Rydzewski, Marian Stępień, Marian Szulc, Maciej Szumowski.

¹⁴ Z Listu „Kuźnicy” do członków KC PZPR, Z 1980, nr 3, s. 7.

¹⁵ Z 1980, nr 4, s. 169.

Kolegium stałych współpracowników stanowili: Jerzy Broszkiewicz, Tomasz Goban-Klas, Tadeusz Hołuj, Krzysztof Jasiński, Julian Kawalec, Hieronim Kubiak, Józef Lipiec, Henryk Markiewicz, Andrzej Pietsch, Władysław A. Serczyk, Teresa Stanisławska.

Redakcja zbierała się co tydzień w listopadzie i grudniu. Coraz mniej dyskutowano o problemach merytorycznych, coraz więcej uwagi poświęcano niepokojom związanym z przewidywaną akcją weryfikacyjną wśród dziennikarzy. Parę osób z zespołu czuło się zagrożonych ze względu na poprzednie zaangażowanie po stronie „Solidarności”.

Na spotkaniu redakcji 10 lutego 1982 roku najwięcej czasu poświęcono obronie Krzysztofa W. Kasprzyka, którego władze polityczne nie chciały widzieć w składzie redakcji „Zdania”. Także Prezydium „Kuźnicy” na posiedzeniu 13 lutego 1982 roku postanowiło zwrócić się w jego obronie do Stefana Olszowskiego. Nazwisko Kasprzyka pojawi się w składzie redakcji od numeru pierwszego z 1983 roku.

Pierwszy numer miesięcznika „Zdanie” ukazał się w połowie kwietnia 1982 roku. Został przyjęty bardzo dobrze. W Krakowie rozszedł się błyskawicznie. W prasie ukazały się pochlebne, nie zdawkowe informacje. Jego nakład wynosił 20 000 egzemplarzy. Wobec takiego powodzenia wydawca zdecydował podnieść nakład od drugiego numeru do 25 000 egzemplarzy.

Krytyczne opinie dochodziły z mniej liberalnych kręgów partyjnych, od strony Komitetu Krakowskiego PZPR.

Od pierwszego numeru pojawiły się, później konsekwentnie utrzymywane główne działy: „Wydarzenia i kontrowersje”, „Historia najnowsza”, „Głos w sprawie”, felietony Edwarda Chudzińskiego „Wątpię, więc jestem” i Macieja Szumowskiego „W ćwierć słowa”.

Od razu, w otwierającym pierwszy numer artykule *Bardzo trudna rozmowa* autorstwa piszącego te słowa, w towarzyszących mu tekstach, m.in. Zbigniewa Reguckiego, Włodzimierza Rydzewskiego, przejawiał się szczególnie ton wyróżniający publicystykę „Zdania” na tle ówczesnych czasopism. Ton perswazyjny, ze zniuansowanymi ocenami. Autorzy „Zdania” uwzględniali różne punkty widzenia i dostrzegali wartości także tam, gdzie inni publicyści, czynni po wprowadzenie stanu wojennego widzieli wyłącznie obiekt ataku.

Na posiedzeniu redakcji 30 czerwca 1982 roku postanowiono zaznaczyć drugą rocznicę wydarzeń na Wybrzeżu i powstanie „Solidarności” opublikowaniem serii wypowiedzi pod ogólnym tytułem *Wartości Sierpnia*. W sierpniowym numerze ukazał się artykuł Jana Szczepańskiego, felieton swój poświęcił tej kwestii Sceptyk (Edward Chudziński), a numer wrześniowy przyniósł na ten temat trzy wypowiedzi: Kazimierza Długosza, Bogusława Kundy i piszącego te słowa.

W tej ostatniej było kilka ingerencji cenzorskich (wyrazy wytłuszczone w tekście zostały usunięte przez cenzurę).

Wartości te zostały brutalnie stłumione i pogwałcone **na okres kilku lat, czego konsekwencje trwają do dzisiejszego dnia**. [...] **Lansowany wówczas i wymuszany model przyjazni polsko-radzieckiej nie miał nic wspólnego z leninowskim internacjonalizmem i poszanowaniem praw każdego narodu**. [...] Prędzej czy później [gniew społeczny] **wybuchnie i zmiecie** tych, którzy nie dorośli do sprawowania władzy lub są tego niegodni.

Piszący te słowa nigdy by się nie spodziewał, że to on właśnie dostarczy może najgroźniejszego argumentu przeciwko „Zdaniu”. W *Spotkaniu w Moskwie 1892 roku*¹⁶ przedstawił, co wydawało się ważne i interesujące, jak Rosjanie postrzegają Polskę po wydarzeniach lat 1980–1981 i wprowadzeniu stanu wojennego. Liczne rozmowy z Rosjanami pozwoliły wyróżnić trzy stanowiska.

Pierwsze: Polska sama sobie jest winna przeżywanym kłopotów. Błądzi po bezdrożach. Wkrótce sami Polacy poznają swe błędy, odczują ich skutki i przekonają się o słuszności rozwiązań wprowadzanych w Związku Radzieckim.

Drugie: Nie kwestionuje się prawa każdego narodu do poszukiwania własnych rozwiązań. Wobec tego, co dzieje się w Polsce trzeba zachować ostrożny dystans. Do czasu, gdy Polacy wykażą ekonomiczną i polityczną słuszność dokonanego wyboru.

Trzecie: Polska przynosi nadzieje, że w ramach ustroju socjalistycznego można stworzyć warunki pełniejszego rozwoju człowieka, jego życia duchowego. Ale czy uda się Polakom pokonać wszystkie trudności, zwłaszcza ekonomiczne?

Zareagowała ambasada radziecka w Warszawie. Janowi Grzelakowi, kierownikowi Wydziału Radia, Prasy i Telewizji KC PZPR przekazano ubolewające zdziwienie, że taki materiał mógł się ukazać w „Zdaniu”, skoro wiadomo, że opinia radziecka o Polsce jest utrwalona i jednolita¹⁷.

W tym kontekście trzeba też odnotować wizytę w Krakowie korespondenta „Литературной Газеты” Wiktora Zoppi, który następnie opublikował w swoim piśmie artykuł o „Kuźnicy” i „Zdaniu”, pod tytułem *Wiec na drodze*. Pisał go z wyraźną troską, by i samemu przedstawić się korzystnie w oczach swych mocodawców. Dlatego zapewne przydługi wstęp, zawierający jego słowa:

Nie zgadzam się z panem, profesorze. Wbrew temu, co się głosi na Zachodzie, Związek Radziecki nigdy i nikomu nie narzucił swojego „modelu”, chociaż też

¹⁶ Z 1982, nr 5.

¹⁷ Wiadomość o tym przekazał mi również Jerzy Kwiatek z „Trybuny Ludu” dodając, że sprawa jest poważna. Po paru latach gdyśmy w Warszawie nagrywali rozmowę o Październiku 1956 z udziałem m.in. Walerego Namiotkiewicza, powiedział mi o swojej rozmowie z konsulem radzieckim w końcu 1982 roku, który oświadczył, że Marian Stępień nigdy więcej nie zostanie zaproszony do ZSRR. Po paru latach pojechałem tam jako sekretarz KC PZPR i byłem z całym oficjalnym rytuałem witany i obsługiwany.

nigdy nie odmawiał nikomu rady. O ile wiem, Polsce przydały się radzieckie doświadczenia, a polski charakter narodowy na tym nie ucierpiał [...]. Czy mielibyście być tacy sami jak my? Bez przesady, profesorze. Pan przecież nie gorzej ode mnie wie, że wszystkie kraje socjalistyczne różnią się między sobą. Kto i kiedy przeszkadzał Polsce być Polską? Na to pytanie najprawdopodobniej nie odpowie mi pan lub też odpowie: nikt i nigdzie. Za to doskonale i z własnego doświadczenia wie pan, kto i kiedy zamierzał odepchnąć Polskę od obranego przez nią ustroju socjalistycznego. [...]

W rubryce „Cudzym zdaniem” znalazłem cytaty z... Karola Marksa. A obok — faktycznie cudze zdanie — Leszka Kołakowskiego, jednego z „zagranicznych klientów” KSS–KOR, zacieklego antymarksisty, który już dawno uciekł z Polski i od wielu lat głosi swoje reakcyjne poglądy w Anglii i USA. Opublikowane były materiały z „okrągłego stołu” na temat „Pozytywizm — zasłona dymna, przemijająca moda czy jedyna szansa?” Mowa była m.in. o tym, że teraz „po ponownym załamaniu romantycznych nadziei (?) polskiego sierpnia należy wrócić do pozytywistycznych”. Jak gdyby wymęczeni ideologicznym zamętem Polacy nie mieli nic bardziej aktualnego pilniejszego do roboty niż przywracanie tej dawno zbankrutowanej burżuazyjnej nauki, która ogranicza się do opisu faktów, głosi niemożność ich wytłumaczenia. Obok znajduje się podane jako sensacja „dokumentalne opowiadanie”, odnoszące się do wydarzeń z lat pięćdziesiątych. Cały sens, a dokładniej zamysł tego opowiadania polega na tym, żeby wmówić czytelnikom, iż ZSRR już wtedy w oczach mądrych i wpływowych Polaków wyglądał negatywnie.

2 grudnia 1982 roku udali się do Warszawy, nagle tam wezwani, Tadeusz Hołuj i Zbigniew Regucki, by stanąć przed komisją powołaną przez Biuro Polityczne KC PZPR dla przeprowadzenia rozmów z wszystkimi, którzy szkodzą jednoci partii i przygotowania odpowiednich wniosków. W skład komisji wchodził m.in.: Mirosław Milewski, Marian Orzechowski, Jerzy Romanik (robotnik), Jerzy Urbański, przewodniczący Centralnej Komisji Kontroli Partyjnej.

Wśród pytań Milewskiego o przyczyny licznych ingerencji cenzorskich i braku w „Zdaniu” zdecydowanej akceptacji stanu wojennego, było również dociekanie, kto nadaje kierunek pismu. W wypowiedziach członków komisji pojawiły się głównie zarzuty:

- Braku potępienia rewizjonizmu i kontrrewolucji.
- Braku potępienia Komitetu Obrony Robotników.
- Braku krytycznego przewartościowania „Sierpnia 1980”.
- Braku jednoznacznego potępienia bojkotu instytucji państwowych. Argumentacja, że „trzeba być obecnym, bo puste pole ktoś inny zagospodaruje”, jest wieloznaczna i wywołuje zasadnicze zastrzeżenia¹⁸.

¹⁸ To aluzja do słów z artykułu piszącego te słowa, otwierającego pierwszy numer „Zdania” z 1982: „Nieobecnych racji się nie uzna, pustego pola też nie będzie. Ktoś czymś je

- Fałszywej prezentacji myśli marksistowskiej, zredukowanej do prac młodego Marksa, przy zupełnym przemilczeniu leninizmu.
- Dopuszczania na łamy „Zdania” treści antyradzieckich.
- Fałszywej terapii odbiorców „Zdania”, będących w szoku po wprowadzeniu stanu wojennego. Ostrożnej, łagodnej perswazji towarzyszy krytyka polityki partii po 13 grudnia 1982.
- Zasadnicze wątpliwości budzi obecność w redakcji „Zdania” Zbigniewa Krawczyka, Jerzego Surdykowskiego, Macieja Szumowskiego¹⁹.

W zakończeniu rozmowy Milewski wyraził wątpliwość, czy „Zdanie” jest w stanie przejść pożądaną ewolucję wobec braku samokrytycyzmu w postaci Zbigniewa Reguckiego. Zwrócił się do niego o napisanie oświadczenia.

Regucki nie przyjął zarzutu, że „Zdanie” i on sam szkodzi jedności partii. W oświadczeniu zapewnił, że z uwagą wysłuchał komentarzy, które będą przedmiotem poważnych przemyśleń. Niemniej uważa, że ocena pisma nie była obiektywna i opierała się na wybranych szczegółach bez uwzględniania całości. „Zdanie” pozostanie miesięcznikiem lewicy, skupiającym się głównie na problematyce społecznej i kulturalnej. Będzie poddane ocenie Rady „Kuźnicy”. Dokona się też oceny zespołu redakcyjnego²⁰.

Kilka dni później Regucki otrzymał pismo zwalniające go ze stanowiska redaktora naczelnego „Zdania” i wezwanie do stawienia się w dniu 17 grudnia 1982 przed Centralną Komisją Kontroli Partyjnej. Zarzuty zostały powtórzone, Zbigniewa Reguckiego ukarano naganą, którą ocenił jako niesprawiedliwą i krzywdzącą.

Odwołanie Reguckiego ze stanowiska redaktora naczelnego „Zdania” członkowie redakcji uznali za decyzję błędną, a dalszy swój udział w „Zdaniu” — za sprawę otwartą. Regucki apelował, by nie podejmować pochopnych, poddyktowanych emocjami decyzji.

Rada Kuźnicy na zebraniu 13 grudnia 1982 roku odniosła się między innymi do sprawy „Zdania”:

Rada Klubu przyjmując do wiadomości fakt odwołania redaktora naczelnego „Zdania” pragnie wyrazić swą dezaprobatę wobec samej decyzji i sposobu jej przeprowadzenia. „Zdanie” powstało jako pismo „Kuźnicy” wydawane przez RSW „Prasa” i ten fakt uwzględnia porozumienie między obiema instytucjami odnosząc się m.in. do trybu powoływania i odwoływania naczelnego redaktora.

zagospodaruje. Pozostawione przez jednych, zajmą je inni. Wszystko, co po Sierpniu było wartościowe i wielkie jest do ocalenia, ale samo się nie ocali”.

¹⁹ Jerzy Surdykowski odszedł z redakcji, Maciej Szumowski pozostawał w niej do czasu przejścia na rentę, a Krawczyk — do czasu przejścia do redakcji „Krakowa”, założonego przez Zbigniewa Reguckiego.

²⁰ Przebieg rozmów Zbigniewa Reguckiego w Warszawie opieram na jego relacji odwołującej się do sporządzonych przez niego w tym czasie notatek.

Rada jest przekonana, że podstawowe cele stawiane przed „Zdaniem” w niezmiernie trudnym skomplikowanym okresie, w jakim przyszło mu się ukazywać, były przez redakcję spełniane właściwie, służąc przełamywaniu podziałów w środowisku inteligencji i pozyskiwaniu jej dla programu IX Zjazdu partii.

14 grudnia 1982 roku odbyło się ostatnie z udziałem Zbigniewa Reguckiego posiedzenie redakcji „Zdania”. W ciężkim nastroju, ale z przekonaniem, że trzeba przygotowywać dalsze numery, by nie spowodować przerwy w ukazywaniu się pisma i nie ułatwić nikomu jego likwidacji.

Dwa dni później redakcja „Zdania” spotkała się z „towarzyszami sztuki drukarskiej”. Jak co roku, zgodnie z przyjętym zwyczajem. Było to równocześnie pożegnanie ze Zbyszkiem Reguckim. Podczas wręczania mu oprawionego kompletu pierwszego rocznika „Zdania”, wyraziłem pewność, że wkrótce będzie mu udzielona publiczna satysfakcja.

Postanowiono, że do czasu powołania nowego redaktora naczelnego koordynatorem prac redakcji będzie jej sekretarz, Marian Szulc. Sekretarz KK PZPR Franciszek Dąbrowski zwrócił się do piszącego te słowa, jako do seniora zespołu, o sprawowanie ogólnej opieki nad pismem.

20 grudnia ukazała się „Trybuna Ludu” z Uchwałą Biura Politycznego KC PZPR *W sprawie pogłębiania jedności i skuteczności działań partii*. Jej szósty akapit dotyczył bezpośrednio „Kuźnicy”, a następny — „Zdania”:

Biuro Polityczne zaleca wydziałom KC dokonanie wszechstronnej analizy czasopism, których działalność budzi zastrzeżenia z punktu widzenia realizacji uchwał IX Zjazdu i plenarnych posiedzeń Komitetu Centralnego oraz takie ich ideowo-polityczne ukierunkowanie, aby optymalnie służyły umacnianiu jedności, aktywności i skuteczności działań partii, a także tworzeniu klimatu sprzyjającego konsolidacji wszystkich sił społecznych stojących na gruncie socjalistycznej odnowy, pragnących umocnienia socjalistycznego państwa polskiego.

Z parodniowym opóźnieniem dotarł do redakcji „Biuletyn Specjalny” z wystąpieniem sekretarza KC PZPR do spraw ideologicznych, Mariana Orzechowskiego 26 listopada 1982 roku na wojewódzkiej Konferencji Ideologicznej w Łodzi. Rzuciło ono pełniejsze światło na przyczyny, dla których kilka dni później Tadeusz Hołuj i Zbigniew Regucki zostali wezwani do KC. Ujawniło też osobę głównego referenta sprawy „Kuźnicy” i „Zdania”. Na tej konferencji Marian Orzechowski powiedział:

Można poddawać pod dyskusję te czy inne fragmenty uchwały IX Zjazdu także i dlatego, że od IX Zjazdu przeżyliśmy bardzo wiele: 13 grudnia, 9 października i 10 listopada, podwyżkę cen.

Nie o ton więc idzie. Idzie o frontalną krytykę programu, o przeciwstawienie naszemu obowiązującemu programowi, programów innych.

Tak postępuje „Zdanie” — organ krakowskiej „Kuźnicy” [...]. Można zapytać, co to wszystko znaczy? Znaczy to bardzo wiele. Znaczy to pogranicze frakcyjnej

Uchwała Biura Politycznego Komitetu Centralnego PZPR w sprawie pogłębiania jedności i skuteczności działań partii

BIURO Polityczne podało wnikliwej analizie aktualną sytuację wewnętrzną partii.

Z oceny tej wynika, że w bieżącym roku partia, mimo zmniejszenia liczby członków, przejawia rosnącą stopniowo aktywność, umacnia ideowo-polityczną i organizacyjną jedność. Większość organizacji podstawowych odzyskuje zdolność do skutecznych działań, odbudowuje więź z ludźmi pracy, a przede wszystkim z klasą robotniczą.

Instancje i organizacje partyjne coraz skuteczniej izolują przeciwników socjalizmu podejmują wysiłki na rzecz utrwalenia spokoju poprawy funkcjonowania gospodarki, pomocy ludziom, którym żyje się najtrudniej.

Obecna sytuacja społeczno-polityczna i wynikająca z niej bliska perspektywa zawieszenia stanu wojennego, a jednocześnie istniejące jeszcze zagrożenia ze strony przeciwnika, konieczność zaostrożonej walki ze społecznym złem, z przejawami niesprawiedliwości społecznej, wymagają dalszego umacniania zwartości i zdy-

scyplinowania szeregów partii. Zgodnie z uchwałą VII Plenum KC PZPR stanowi to warunek zwiększenia skuteczności działań i tym samym nakazuje skoncentrowanie wysiłków członków partii we własnych organizacjach podstawowych.

Jednocześnie członkowie partii winni w ramach określonych przez partię i zgodnie z zaleceniem jej instancji zaktywizować działalność w masowych organizacjach społeczno-politycznych, a zwłaszcza wśród klasy robotniczej, inteligencji twórczej oraz młodzieży, docierać szeroko do bezpartyjnych.

Biuro Polityczne uznaje w związku z tym za niecelowe dalsze istnienie tych organizacji, stowarzyszeń i klubów, których działalność w obecnych warunkach powoduje rozpraszanie sił partii oraz nie sprzyja utrwalaniu jej, zgodnej z wymogami statutu, ideowo-politycznej i organizacyjnej jedności.

Biuro Polityczne zaleca wydziałom KC dokonanie wszechstronnej analizy czasopism, których działalność budzi zastrzeżenia z punktu

widzenia realizacji uchwał IX Zjazdu i plenarnych posiedzeń Komitetu Centralnego oraz takie ich ideowo-polityczne ukierunkowanie, aby optymalnie służyły umacnianiu jedności, aktywności i skuteczności działań partii, a także tworzeniu klimatu sprzyjającego konsolidacji wszystkich sił społecznych stojących na gruncie socjalistycznej odnowy, pragnących umocnienia socjalistycznego państwa polskiego.

Zaleca także odpowiednim wydziałom dokonanie oceny działalności instytucji zaplecza teoretyczno-naukowego i szkoleniowego partii i podjęcia niezbędnych kroków zmierzających do zwiększenia ich udziału w walce ideologicznej, a w szczególności w twórczym, klasowym kształtowaniu marksistowsko-leninowskiej wykładni przemian dokonujących się w partii i kraju.

Wszystkie instancje i organizacje partyjne winny zapewnić konsekwentną realizację tych decyzji.

**BIURO POLITYCZNE
KC PZPR**

działalności. A na to, jak sędzę, żadna partia, a zwłaszcza taka, która boryka się z takimi wielkimi trudnościami, pozwolić nie może [...] Dlatego też jako partia, jako jej kierownictwo, które odpowiada za jej politykę, będziemy przeciwstawiać się w sposób zdecydowany wszelkiemu podważeniu tej fundamentalnej zasady naszej polityki [chodzi o sojusz ze Związkiem Radzieckim]. Będziemy występować przeciwko tym, którzy mówią, że marksizm musi w Polsce istnieć, gdyż jest to jedyny język porozumienia się z naszymi sąsiadami: Czechosłowacją, NRD, Węgrami, Bułgarią, a przede wszystkim ze Związkiem Radzieckim (co można było wyczytać w VII numerze „Zdania”²¹. [...] Tu pobłażliwości być nie może, tu pobłażliwości nie będzie, gdyż zbyt wysoka to jest dla nas cena i zbyt ważna to sprawa.²²

Zespół „Zdania” obawiał się, że kierowanie pismem może przypaść komuś przypadkowemu, nasłanemu „z góry”, co mogłoby pociągnąć za sobą rozpad zespołu, utratę części współpracowników i w końcu — nawet śmierć „Zdania”. Według zgodnej opinii dobrze by było, gdyby redakcję objął Tadeusz Hołuj. Ten jednak odpowiedział: „To jest fizycznie niemożliwe” i dodał: „Po co ja mam się denerwować, że na ostatniej stronie pisma pisze ktoś zupełnie coś innego, niż ja myślę na pierwszej”²³.

W grudniu i styczniu 1983 roku redakcja, pozbawiona redaktora naczelnego, spotykała się regularnie, omawiała projekty numerów na styczeń i luty, bez pewności, kiedy one się ukażą i przez kogo będą podpisywane.

10 stycznia 1983 Józef Gajewicz, ówczesny I sekretarz Komitetu Krakowskiego PZPR zwrócił się do mnie z prośbą, bym na pewien czas (może kilkumiesięczny) pełnił obowiązki redaktora naczelnego „Zdania”.

Zgodziłem się z dużym wahaniem, nie tylko dlatego że nie miałem dziennikarskiego doświadczenia. Zależało mi jednak na istnieniu „Zdania”. Znałem przy tym opinię zespołu, który — po odmowie Tadeusza Hołuja — z moją osobą łączył kierowanie pismem.

12 stycznia 1983 roku odbyło się pierwsze zebranie redakcji pod moim kierownictwem jako p.o. redaktora naczelnego. Zaczęło się od odczytania listu nieobecnego na zebraniu Macieja Szumowskiego, który zwracał się o usu-

²¹ Jest to aluzja do słów Bronisława Łagowskiego: „Znaczenie marksizmu w Polsce polega dziś na tym, że jest to jedyny język polityczny, jakim możemy się porozumiewać z naszymi sąsiadami: Czechosłowacją, Węgrami, NRD i przede wszystkim ze Związkiem Radzieckim. Każdy «państwowiec» (czy socjaletatysta) w Polsce musi ten aspekt użyteczności marksizmu brać pod uwagę, Należy marksizm rozpatrywać z punktu widzenia interesu narodowego i racji stanu, a nie rację stanu i interes narodowy oceniać z punktu widzenia marksizmu. (Z 1982, nr 7, s. 58).

²² Kilka lat po przełomie, w latach 90. oglądałem w telewizji rozmowę dziennikarki z Marianem Orzechowskim. Atakowany za PZPR i swoją do niej przynależność bronił się powołując się na piękne karty „Zdania” i krakowskiej „Kuźnicy”. *No comment.*

²³ Była to aluzja do felietonów Sceptyka (Edwarda Chudzińskiego), z którym Hołuj nie zawsze się zgadzał.

nięcie jego nazwiska z Zespołu Redakcyjnego „Zdania”, co oczywiście — pozostawało w związku ze zmianami w składzie redakcji.

Ponieważ nie wspominał, czy rezygnuje również z pensji redaktora, a to wiąże się z obecnością nazwiska w „stopce redakcyjnej”, nie podjęliśmy decyzji do czasu rozmowy z nim. W jej wyniku wycofał swą prośbę, pozostał w składzie redakcji, odmawiając jednak dostarczania swych tekstów²⁴.

Pierwszego numeru nie można było doprowadzić do końca i zamknąć. Cenzura krakowska zatrzymała słowo *Od Redakcji*, ponieważ było w nim uznanie dla Zbigniewa Reguckiego i żal z powodu jego odejścia. Odwołanie się do Warszawy nie dało rezultatu, spowodowało tylko dalsze opóźnienie. By uratować numer redakcja zdecydowała się na rozwiązanie, które też nie łatwo przeszło przez cenzurę. Pierwszy numer „Zdania” z 1983 roku ukazał się bez słowa *Od redakcji*. Na miejscu, gdzie ono zwykle się ukazywać jest duża, biała plama. Przypomina to ślad ingerencji cenzury w periodykach międzywojennych. Brakuje tylko tytułu nad białą plamą i podpisu u dołu. Zgodę cenzury na takie rozwiązanie otrzymaliśmy — po długich targach — pod warunkiem, że następne numery „Zdania” będą też tak wyglądać²⁵.

Nadchodziły listy od czytelników zaniepokojonych zmianami w redakcji „Zdania” i pytających o ich przyczyny i znaczenie. Cenzura nie pozwalała na publikowanie tej korespondencji i odpowiedzi na nią.

W numerze trzecim musiało się zrezygnować z wywiadu „Trzech na jednego” z Adamem Schaffem i długo się wyklócać o artykuł Henryka Markiewicza *Karol Marks o literaturze*. Były w nim bowiem dwa cytaty, w których Marks wskazywał na ujemne skutki działania cenzury. Zabolały one naszych cenzorów. Pozostała tylko informacja ogólna: „[Karol Marks] omawiając debaty Landtagu reńskiego z maja 1842 atakował wprost cenzurę”. A miejsce cytatów zajęło zdanie: „Z różnych względów trudno jednak jego wywody wszechstronnie omawiać”.

W maju 1983 roku, na spotkaniu redaktorów czasopism krakowskich, cenzor informował o ilości podejmowanych ingerencji. Pod adresem „Zdania” skierował ostrzeżenie, bo pod względem zatrzymań przez cenzurę materiałów (we fragmentach, ale często w całości) uplasowało się ono na drugim miejscu, zaraz po „Tygodniku Powszechnym”²⁶.

Nie przestał sprawiać kłopotów Maciej Szumowski. W maju 1983 odebrano mu prawo jazdy i dokumenty samochodowe za prowadzenie pojazdu w stanie nietrzeźwym. Odwrócił się od „Zdania”, sympatie swoje lokował

²⁴ Jego nazwisko znika ze „stopki redakcyjnej” od numeru 7–8 z 1983 roku.

²⁵ Kompromisowe pożegnanie Zbigniewa Reguckiego podpisane przez „Zespół «Zdania»”, datowane 5 lutego 1983 zostało umieszczone w numerze lutowym, w innym miejscu.

²⁶ Kiedy tę informację przekazywałem zespołowi redakcyjnemu, jego członkowie nie przejęli się ostrzeżeniem. Przyjęli je jako powód do chluby i byli bardzo z siebie zadowoleni.

ZDANIE**MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY**nr **1** (10)

STYCZEN 1983

W numerze:

- | | | |
|---|---|--|
| S CIEPLY — Po zejściu ze święcznika s. 2 | J LISCANO — W przedśionku s. 28 | BACZYŃSKIM) s. 49 |
| J GURANOWSKI — Włochy: intelektualisci i polityka . . . s. 9 | A. HASIM — Wiersze s. 30 | Awangarda i autentyzm w sztuce s. 52 |
| J. UGNIIEWSKA — Włochy: Intelektualisci a faszyzm . . . s. 13 | List Stachury — opr. Marian STĘPIEŃ s. 31 | M SOBIERAJ — Sztuka proletariacka, sztuka rewolucyjna s. 53 |
| LEKTOR — Ponad granicami s. 16 | E. ROSENSTEIN — Wiersze . . . s. 33 | H. HRYŃCZUK — Sztuka proletariacka i Grupa Krakowska s. 56 |
| J. S. ŁATKA — Turcja — wychodzenie z kryzysu s. 17 | S. BURKÓT — Współczesność na części podzielona s. 34 | B. ECEVIT — Wiersz turecko-grecki s. 59 |
| O. GÜNEY — Wiersze s. 24 | B. BIOCZEW — Szafir s. 39 | Polemika o „sprawę walczyńską” s. 60 |
| (wj) — Próba syntezy historii najnowszej s. 25 | A. RACZYŃSKI — Wiersze . . . s. 45 | J CHROBACZYŃSKI — Inter arma non silent musae . . s. 61 |
| A. KOMOROWSKI — Nie tylko o poezji (rozmowa z Juanem LISCANO) s. 26 | A. KADŁUCZKA — Regionalizm — szansa współczesnej architektury s. 46 | SCEPTYK — Anatomia absurdu s. 63 |
| | M. CHRZANOWSKI — Stary i nowy człowiek (o Stanisławie | Cudzym zdaniem s. 64 |

gdzie indziej, ale formalnie pozostawał jego pracownikiem. A więc piszący te słowa — jego przełożonym. Prosił, by redakcja zwróciła się do Komendy Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej o umorzenie sprawy. Prośbę uwzględniono, ale dokumenty i kluczyki od samochodu nie on mógł odebrać, tylko jego przełożony.

Szumowskiemu brakło odwagi przyjść z tym samemu. Zjawił się u mnie — jako życzliwy mu pośrednik — Leszek Mazan, by prosić o wspólne udanie się do Wydziału Ruchu Drogowego KW MO, spotkać się z jego naczelnikiem, odebrać od niego dokumenty i kluczyki do samochodu oraz zapewnić, że jakoś ukarze się Szumowskiego we własnym zakresie i dopilnuje, by zamiast grzywny wpłacił pewną kwotę na społecznie pożyteczny cel.

Kiedy po wyjściu z gmachu MO przekazywałem mu prawo jazdy, dokumenty i kluczyki samochodowe, on, nadal pracownik „Zdania” i mój podwładny, powiedział z uśmiechem: „Za to coś dla was napiszę”. Może, gdyby nie te słowa, których i tak nie dotrzymał, nie wracałbym z niesmakiem po tym moim pierwszym tego rodzaju doświadczeniu.

Wiosną 1983 roku zaproszono mnie na wykłady w Stanach Zjednoczonych, na rok akademicki 1983/84. Zaproszenie przyjąłem w porozumieniu z członkami redakcji, władzami Uniwersytetu Jagiellońskiego, Komitetem Krakowskim PZPR i Krakowskim Wydawnictwem Prasowym.

Na czas mej nieobecności moim zastępcą został Włodzimierz Rydzewski. Marian Szulc pozostał w zespole, ale nie otrzymał zatwierdzenia na stanowisku sekretarza redakcji. Na to miejsce skierowano Mariana Dziwisza.

Przed wyjazdem udało mi się załatwić zatrudnienie w „Zdaniu” (na etacie lub na ryczałcie) dla kilku osób, na których nam zależało. Dla Michała Ogórka, który chciał przejść do „Zdania” z „Przeglądu Technicznego”, Bronisława Łągowskiego, świetnego publicystę, Jerzego Roberta Nowaka, który wówczas był zupełnie innym człowiekiem niż ten dzisiaj nam znany. Dobrze orientował się m.in. w problematyce węgierskiej. W tym kraju dokonywały się wówczas śmiało reformy gospodarcze, które interesowały polską opinię.

Wit Jaworski i Adam Komorowski odeszli, by redagować „Pismo Literacko-Artystyczne”, a Krzysztof Kasprzyk przeniósł się do „Krakowa” redagowanego przez Zbigniewa Reguckiego.

W chwili mego wyjazdu do Stanów Zjednoczonych pozostawał zatrzymany przez cenzurę, czekający od wielu miesięcy na zezwolenie druku artykuł Tadeusza Hołuja o „Kuźnicy” (po jej rozwiązaniu i powstaniu „Krakowskiej Kuźnicy”). Wstrzymany kiedyś, bo uznany za przedwczesny, musiał teraz czekać na dokonanie oceny działania „Kuźnicy” przez krakowskie władze polityczne. Domagała się tego uchwała Konferencji Wojewódzkiej PZPR w Krakowie²⁷.

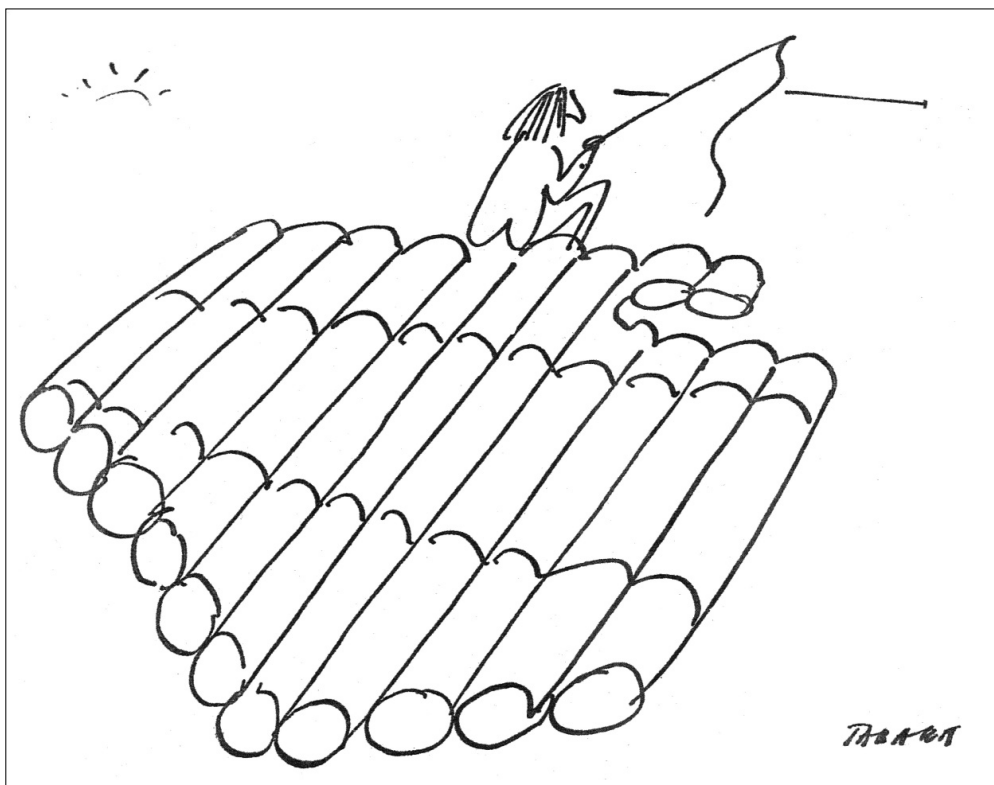
²⁷ Artykuł T. Hołuja „*Krakowska Kuźnica*” — *tradycja i współczesność* ukazał się dopiero w numerze 12 „Zdania” z 1984 roku.

Zatrzymany został artykuł Jerzego Roberta Nowaka o środowisku literackim na Węgrzech z motywacją: „W najbliższym czasie spodziewamy się ważnych decyzji w sprawie Związku Literatów Polskich, toteż nie możemy obecnie puścić takiego materiału”. Z numeru lipcowo-sierpniowego zdjęto fragment prozy Orwella”.

Do Stanów Zjednoczonych przysłał mi informacje Włodzimierz Rydzewski. W liście z 5 grudnia 1983 donosił:

Nr 10 wydaliśmy z aferami. Przez prawie 2 tyg. groziła nam jego konfiskata — po wydrukowaniu całości zakwestionowano rys. Tabaki ze s. 38. Nie wdając się w szczegóły (popatrz!) — ten incydent powinien Ci odpowiedzieć na pytania o warunki pracy, stosunek władz, skale idiotyzmów cenzury etc. [...]. W efekcie opóźnienie wzrosło, postanowiliśmy łączyć 11 i 12, by od nowego roku wyjść w rytm. Założenie ambitne, ale przy tych problemach z cenzurą boję się, że to wszystko wcale nie będzie łatwe.

W liście z 8 kwietnia 1984 nie było takich, jak w poprzednim, konkretów, ale niedomówienia wydawały się bardziej groźne niż doniesienia o szczegółowych trudnościach:



Tym razem nie będę się rozpisywał, bo przecież rychło wracasz... To znaczy — mam nadzieję, że tak będzie, liczę na to, ba — więcej powiem — gorąco Cię namawiam, byś dotrzymał terminu. Po prostu — bez owijania w bawełnę, ale też bez wyluszczenia powodów, dla których jest to tak ważne — jesteś tu nam, „Zdaniu” (nie dodaję już nawet, że i mnie) bardzo potrzebny. I tyle. Wybacz, że nie piszę więcej, ale też sądzę, że wiele spraw nadaje się wyłącznie do bezpośredniej rozmowy. [...] Czekamy Cię rychło (wręcz — z niecierpliwością).

Mimo wszystkich, polskich i amerykańskich uzgodnień, które przewidywały pobyt mój w Stanach do listopada 1984, wróciłem do Krakowa jak mogłem najwcześniej, w czerwcu 1984 roku, by się dowiedzieć, że 5 kwietnia, a więc trzy dni przed napisaniem cytowanego listu Rydzewskiego odbył się sąd nad „Zdaniem”.

Na życzenie (by nie powiedzieć: na żądanie) sekretarza Komitetu Krakowskiego PZPR, Jana Czepiela, odbyło się nadzwyczajne kolegium redakcyjne „Zdania” z udziałem: Jana Czepiela, tow. Modzelewskiego — kierownika Wydziału Prasy, Radia i TV KC PZPR i tow. J. Kraszewskiego — kierownika Sektora Kadr w tym Wydziale w celu zapoznania zespołu redakcyjnego „Zdania” z oceną dokonaną i zaakceptowaną przez Wydział Prasy Radia i TV KC PZPR i egzekutywę KK PZPR.

Ze strony redakcji uczestniczyli: z-ca redaktora naczelnego Włodzimierz Rydzewski, Zbigniew Bauer, Marek Dębowski, Marian Dziwisz, Krzysztof W. Kasprzyk, Bogumił S. Kunda, Edward Chudziński, Marian Szulc.

Przedstawiono im (ustnie) ocenę „Zdania” zawartą w poufnym, a więc nieudostępnionym zebraniem, dokumencie przyjętym przez Wydział Prasy, Radia i TV KC PZPR i egzekutywę Komitetu Krakowskiego PZPR.

14 czerwca 1984 roku udałem się do KK PZPR, by zobaczyć ten dokument. Udostępniono mi go na jeden dzień, z zastrzeżeniem, że go nikomu nie pokażę. Były to, z adnotacją „Poufne”, *Uwagi na temat działalności miesięcznika „Zdanie”*. Dokument nosił datę: „Warszawa, luty 1984”, a podpis pod nim: „Wydział Prasy, Radia i telewizji KC PZPR”.

Na wstępie zwraca uwagę zdanie:

W grudniu 1982 roku dokonano ponownie zmian kierownictwa redakcji. Kieruje nią obecnie p.o. redaktora naczelnego Marian Stępień, od 3 miesięcy nieobecny w kraju.

To zdanie jest prawdziwe, ale jeśli nie poda się dokładnie wszystkich okoliczności mego pobytu za granicą (a tak się właśnie stało) musiało ono niezorientowanych w szczegółach członków egzekutywy KK, przyjmujących i zatwierdzających tę ocenę, nastawić negatywnie wobec redaktora „Zdania”.

O czytelnikach „Zdania” była taka opinia:

Owe „tysiące czytelników” stanowią w istocie stosunkowo wąski krąg inteligencji, głównie, jeśli nie wyłącznie, humanistycznej, przy czym lektura miesięcz-

nika upoważnia do stwierdzenia, że głównym adresatem „Zdania” jest ta część inteligencji, którą redakcja uważa za elitę opiniotwórczą.

Autorzy dokumentu krytycznie ocenili zamieszczanie w piśmie przedruków artykułów z „prasy kapitalistycznej”, fragmenty prac pisarzy zachodnich, w tym teksty autorów znanych z nastawień antykomunistycznych (np. R. Aron, G. Orwell):

Obraz Polski i świata współczesnego tworzony na łamach pisma przez autorów o tak zróżnicowanej proveniencji politycznej i ideologicznej jest, najogólniej oceniając, ambiwalentny, daleki od politycznej i ideowej jednoznaczności a także jednoznacznych interpretacji tak współczesności, jak i przeszłości.

Wprawdzie przyznaje się, że w „Zdaniu” ukazywały się również teksty jednoznaczne, zaangażowane „w klasowych i politycznych interpretacjach problemów” (np. artykuły Tadeusza Hołuja, niektóre publikacje Mariana Stępnia oraz niektóre wywiady z działaczami partyjnymi szczebla centralnego — ze Zbigniewem Michałkiem), ale zaraz potem następuje taki komentarz:

Odnosi się jednak wrażenie, że publikacje takie służą „uwiarygodnieniu” pisma wobec decydenta politycznego, tak jak pozostałe mają prawdopodobnie „uwiarygodniać” „Zdanie” w oczach odbiorców, których w takim razie dość trudno uznać za polską lewicę.

Krytycznie oceniono posługiwanie się aluzjami, sugerowaniem analogii, kontekstem innych materiałów, bo to utrudnia ocenę merytoryczną tekstów zamieszczanych w „Zdaniu” i ich ideologiczną kwalifikację.

„Rozchwianie linii ideowo-politycznej pisma” widzi się szczególnie w cyklu „Jak wyzwolić energię Polaków”, w ocenach ruchów kontestacyjnych i tradycji polskiego ruchu robotniczego (podkreślanie roli PPS, ukaazywanie historii Polski „od kuchni” bez dostrzegania „procesów społecznych i ich klasowych uwarunkowań zewnętrznych i wewnętrznych”).

Dokument atakuje z jednej strony — „uniwersalistyczne pojmowanie problemów moralnych”, a z drugiej — brak tego uniwersalistycznego myślenia, gdy mowa o socjalizmie w Polsce. Zbyt silne podkreślanie polskiej tradycji narodowej, potrzeby kontynuowania dorobku socjalistów polskich, polskiej drogi do socjalizmu. Po tym stwierdzeniu następuje uwaga, że „Zdanie” kwestionuje rację bytu leninizmu w polskich warunkach, czego dowodem — zdaniem autorów tej oceny — są artykuły o Langem, o Drobnerze oraz rozmowa z Adamem Schaffem.

Temu zakamuflowanemu przeciwstawieniu się pewnym uniwersalnym zasadom socjalizmu towarzyszyły publikacje:

- Przedstawiające Marksa jako zwolennika szukania wyrostych z tradycji narodowych metod sprawowania władzy i budowy zrębów socjalizmu (Rydzewski).
- Apoteozujące PPS.

- Nawiązujące do agraryzmu.
- [Wyrażające różne poglądy, co] w wielu przypadkach prowadzi do, w zasadzie bezkrytycznego, popularyzowania autorów uprawiających różne wersje antykomunizmu, ulegania czarowi ich koncepcji.

W rezultacie „Zdanie” staje się:

... pismem rzeczywiście lewicującym, lecz nie marksistowsko-leninowskiej formacji intelektualnej i ideowej [...] Poszukiwanie „innej drogi” uwidocznia się również w tak chętnym sięganiu do autorów, problemów, programów i doświadczeń Ameryki Łacińskiej.

Autorzy dokumentu zarzucali „Zdaniu” „charakterystyczną ucieczkę od współczesnych problemów społecznych i politycznych naszego kraju”. Przyznano wprawdzie, że temu stwierdzeniu nie podlega cykl o wyzwaniu energii Polaków, ale i tu zarzucono redakcji, że „nie widzi roli partii w procesie wyzwania energii Polaków (choćby tylko XIII plenum)”, a przyczyny braku energii Polaków upatruje po stronie władzy. Przyznaje się prawo do jednostronności autorom publikującym swe opinie w tym cyklu, ale redakcji stawia się zarzut jednostronności, usprawiedliwiania postawy odmowy.

W publicystyce „Zdania” nie znajdujemy problemów istotnych dla normalizacji życia społeczno-politycznego w kraju [...] nie tylko praktycznych, ale i teoretycznych, np. zagadnień ruchu związkowego, jego miejsca w systemie prawnoustrojowym kraju, roli jaką odgrywa lub mogłaby odegrać inteligencja w PRON. Nieobecne są nawet problemy poszczególnych środowisk inteligenckich.

W czasie, gdy w kraju toczy się walka o socjalistyczny kształt wyższych uczelni, kiedy tak nabrzmiałe i bolesne są problemy środowiska akademickiego, pismo inteligenckiej lewicy wybiera dywagacje o studentach francuskich w 1968 roku.

Oceniający „Zdanie” widzą w tym „puszczenie oka” do czytelnika, który ma odczytać podtekst: „Nie możemy otwarcie, ale przecież potrafimy przedstawić nasze sprawy, choć w historycznej masce”.

„Obraz polskiej rzeczywistości, który wyłania się z łamów miesięcznika przypomina nieco «krajobraz po bitwie» i do tego przegranej”. Ukazuje się ludzi rozczarowanych, którzy kiedyś byli aktywni, odnotowuje się bezsensy gospodarcze i zaniedbania socjalne, a wspierając reformę gospodarczą preferuje się prywatną inicjatywę.

Niektórzy autorzy miesięcznika podzielają opinie o sytuacji w kraju najbardziej zaciętrzewionych odłamów „opozycji”, czego przykładem jest materiał o „Rewolucji Krakowskiej” ukazujący konfrontację Polski rządowej z robotniczą, z wyraźnymi aluzjami do polskiej współczesności.

Ostatnie numery (10, 11–12, 1/84) nie pozwalają na wątpliwości i złudzenia. Wskazują one na konsekwentne redagowanie pisma — umiejętny dobór tek-

stów, szaty graficznej, zdjęć, poezji, tak, by ich wymowa była zdecydowanie krytyczna w stosunku do polskiej rzeczywistości.

Zwłaszcza, gdy się weźmie również pod uwagę materiały zdjęte przez cenzurę. A tych było dużo. W roku 1983 było 68 ingerencji, w tym 20 tekstów zakwestionowano w całości. W ostatnich trzech numerach „Zdania” liczba ingerencji cenzorskich wyniosła: nr 10 — 5, nr 11–12 — 12, w tym całościowych 3, nr 1 z 1984 — 14, w tam całościowych 4.

W miejsce polemik z „Tygodnikiem Powszechnym” i postawy opozycyjnej względem jego programu, autorzy oceny znajdowali coraz większe zbliżenie trzech pism krakowskich: „Zdania”, „Tygodnika Powszechnego” i „Znaku”.

Coraz częściej zbliżają się one do zgodnego trójgłosu. Zakres tematyczny jest coraz bardziej zbieżny i niestety coraz podobniej przedstawiany.

Średni nakład „Zdania” w 1983 roku — 22 800 egzemplarzy. Zwroty: 38%. Efekt finansowy: 5 100 000 zł deficytu.

Ocena „Zdania” (podpisany pod dokumentem „Wydział Prasy, Radia i Telewizji KC PZPR”) prowadziła do konkluzji:

Obecnie niezbędne wydaje się nie tylko przedstawienie redakcji sformułowanych wyżej uwag krytycznych, ale również przeanalizowanie wspólnie z KW PZPR w Krakowie całokształtu działalności miesięcznika i wnioskowanie o:

- dokonanie zmiany kierownictwa redakcji,
- zobowiązanie kierownictwa redakcji do opracowania całości założeń programowo-redakcyjnych pisma,
- zobowiązanie kierownictwa do opracowania planu publikacji na rok 1984.²⁸

Wyjeżdżałem na wykłady do Stanów Zjednoczonych po ustaleniach (z Józefem Gajewiczem, Janem Czepielem i Marianem Fitą), że niebawem, jeszcze przed wyjazdem, otrzymam nominację na redaktora naczelnego „Zdania”. Nominacja nie nadeszła, ja wyjechałem i nie dziwiłem się, że nie nadchodzi, skoro jestem poza krajem. Pozostawałem nadal p.o. redaktora naczelnego, w takim charakterze wróciłem do Polski i przejąłem pismo od mego zastępcy, Włodzimierza Rydzewskiego. Nie pomny, że upływ czasu spowodował, iż nie tylko nie byłem redaktorem naczelnym ani p.o. redaktora naczelnego, ale nawet przestałem być pracownikiem redakcji, gdyż ryczałt podpisany na jakiś czas przed wyjazdem wygasł i nie został odnowiony.

W istocie więc bezprawnie wróciłem do „Zdania”. Co więcej — przewodniczyłem posiedzeniu redakcji. I nikt na to nie zwrócił uwagi. By to jakoś

²⁸ Przy przeglądaniu zaległej prasy wziąłem do ręki „Życie Gospodarcze” z 3 czerwca 1984 roku. W przypisie do felietonu Janusza Ostaszewskiego znalazłem taki cytat z „Walki Młodych”: „Nie będziemy zachęcać naszych czytelników do zajmowania się krakowskim «Zdaniem», wystarczy bowiem, jeśli zajmują się nim od czasu do czasu dużo poważniejsze gremia”.

prawnie uporządkować Marian Fita zatrudnił mnie — po rozmowach z Komitetem Krakowskim PZPR — na jeden miesiąc, by zyskać czas na wyjaśnienie mego udziału w „Zdaniu”.

Z artykułu wstępnego Włodzimierza Rydzewskiego w najbliższym numerze „Zdania” cenzor usunął wzmiankę o moim powrocie.

Kiedy obejmowałem „Zdanie” wolałem być tylko p.o. redaktora naczelnego, mimo że proponowano mi stanowisko naczelnego redaktora. Traktowałem to jako rodzaj mego protestu przeciw odwołaniu Zbigniewa Reguckiego. Wobec jednak sytuacji, jaka powstała wokół „Zdania” kilka lat później, zależało mi na otrzymaniu tej nominacji.

Długa i burzliwa rozmowa w Komitecie Krakowskim 17 września 1984 zakończyła się postanowieniem, że z Krakowa do Warszawy zostanie wysłany wniosek o powołanie mnie na stanowisko redaktora naczelnego „Zdania”.

12 stycznia 1985 roku przyjął mnie sekretarz KC PZPR Jan Głowczyk. Zabiegałem o rozmowę z nim, by definitywnie wyjaśnić sprawę „Zdania” i mojego w nim miejsca. Trwała ona ponad godzinę; była raczej długim monologiem gospodarza. Niby o „Zdaniu”, ale w istocie o wielu innych sprawach. Co do mojej osoby mogłem z tego monologu wysnuć parę informacji. Była gdzieś, przez kogoś (chyba w Krakowie, mogę się tylko domyślać, przez kogo) lansowana inna kandydatura na redaktora naczelnego „Zdania”, co było powodem przedłużania się załatwienia tej sprawy. Głowczyk m.in. powiedział: „Będę się starał przekonać Wydział Prasy, by was mianowali, mimo że to będzie wbrew ich honorowi...” Tu przerwał i zaraz się poprawił: „To nie o honor chodzi, ale...” I urwał.

Na zakończenie spytałem, z czym wracam do Krakowa i co mogę powiedzieć kolegom z redakcji „Zdania”? Odpowiedział: „Powiedźcie im, że odbyliście z towarzyszem Głowczykiem sensowną rozmowę i w krótkim czasie będą jej skutki”.

22 stycznia 1985 roku otrzymałem pismo (datowane: 16 I 85) od Prezesa RSW „Prasa–Książka–Ruch”, Zdzisława Andruszkiewicza ze słowami: „Powołuję Obywatela z dniem 1985.01.01. na stanowisko redaktora naczelnego redakcji „Zdania”.

Jak to wszystko, po tej nawale krytycznych uwag, udało się wyprostować? Nikt nie musiał odejść z redakcji, ja zostałem redaktorem naczelnym „Zdania” (bez p.o.). Jedyna zmiana kadrowa, jaką zastałem po powrocie ze Stanów, to przyście do redakcji Andrzeja Urbańczyka na zastępcę redaktora naczelnego, co cały zespół przyjął z dużym zadowoleniem. Był bardzo pomocny, bardzo lojalny a równocześnie zaprzyjaźniony z zespołem składającym się głównie z jego kręgu rówieśniczo-towarzyskiego²⁹.

²⁹ Władzom chodziło tu bardziej o odwołanie Urbańczyka z kierownictwa krakowskiego ośrodka telewizyjnego. Jego nazwisko jako zastępcy redaktora naczelnego pojawia się od numeru 6 „Zdania” z 1984 roku.



Rodzaj rozmowy-wywiadu „Trzech na jednego”, który stał się cenionym przez odbiorców „Zdania” *spécialité de la Maison*, początek swój miał w pierwszym, kwartalnikowym wcieleniu „Zdania”. W numerze 4 z 1979 roku ukazała się rozmowa z Mieczysławem Rakowskim *Troje na jednego*. Rozmowę prowadzili: Dorota Terakowska, Józef Lipiec i Jerzy Surdykowski.

Formuła ta dobrze się przyjęła i w serii „Trzech na jednego” ukazały się rozmowy z: Andrzejem Werblanem, Wiesławem Górnickim, Adamem Schaffem, Witoldem Lipskim, Zbigniewem Michałkiem, Czesławem Bobrowskim, Kazimierzem Barcikowskim, Hieronimem Kubiakiem, Jerzym Lisowskim, Józefem Gierowskim, Wiesławem Myśliwskim, Zbigniewem Zapasiewiczem, Kazimierzem Kutzem, Januszem Baszkiewiczem, Imre Pozsgayem, Andrzejem Wasilewskim, Kazimierzem Dejmkiem, Stefanem Żółkiewskim, Mikołajem Kozakiewiczem, Stanisławem Kwiatkowskim, Mieczysławem Rakowskim.

Trójki rozmówców dobierały się różnie, zależnie od zakresu zainteresowań i kompetencji, ale największą zasługę w aranżowaniu tych rozmów, w prowadzeniu całego cyklu, w zjednywaniu znanych osób do rozmowy przy stole „Zdania” i często we współuczestniczeniu w rozmowie miał tu Edward Chudziński³⁰.

Niektórym z tych rozmów towarzyszyły okoliczności, którym warto poświęcić chwilę uwagi. Cenzura długo zatrzymywała rozmowę z Adamem Schaffem ze względu na osobę rozmówcy. Trudności się powtórzyły, gdy miała ona wejść do zbioru rozmów pt. *Trzech na jednego*, wydanego — dzięki życzliwości Stanisława Bębenka — w Czytelniku³¹. Nie weszła — trzeba było ją przełożyć do następnego tomu, a tu w jej miejsce dać rozmowę z Kazimierzem Barcikowskim.

Inna komplikacja wystąpiła w przypadku rozmowy *Trzech na jednego* z Jerzym Urbanem. Już wszystko było gotowe do druku, gdy on odmówił autoryzacji i zgody na publikację. Zapytany o przyczyny odpowiedział: „Ze względu na pytania”.

Podobnie, choć nie tak kategorycznie zareagował Andrzej Wasilewski. Długo zwlekał z autoryzacją. Prosił o bezpośredni kontakt przy okazji pobytu w Warszawie. Krytycznie przyjął tekst przysłany mu do zatwierdzenia — ze względu na „jednokierunkowość pytań”. Zaznaczając, że to, co powie, jest pewną przesadą, rozmowę z nim przeprowadzoną w „Zdaniu” porównywał

³⁰ Który do tej pory z dużym powodzeniem kontynuuje tę tradycję na łamach nowego wcielenia „Zdania”, którego jest naczelnym redaktorem.

³¹ *Trzech na jednego*, red. E. Chudziński, Warszawa 1986.

do przesłuchania jakiegoś dygnitarza hitlerowskiego, na przykład Kurta Waldheima. Tekstu nie wycofał, nie wpływał na zmianę pytań, ale poszerzył odpowiedzi na nie, rozwijając obronę własnego stanowiska.

Była też zupełnie odmienna reakcja. Kiedy po opublikowaniu rozmowy ze Stefanem Żółkiewskim zaszedłem do Instytutu Badań Literackich, Alina Brodzka dziękowała we własnym i Żółkiewskiego imieniu za rozmowę, która była dla niego bardzo ważna, gdyż po raz pierwszy od dość długich lat nie miał możliwości publicznego wystąpienia i wyrażenia swych refleksji. Na pytanie, kogo miał na myśli, mówiąc o tych, którzy przestali mu się kłaniać, padła informacja, że chodzi tu o Zbigniewa Golińskiego i Janusza Sławińskiego. Ale ten ostatni, po opublikowaniu rozmowy w „Zdaniu” zaczął mu się kłaniać gorliwiej niż kiedykolwiek.

Rozmowa z Mieczysławem Rakowskim wywołała długi list Dariusza Fikusa. Jego życzeniem było opublikowanie go na łamach „Zdania”. W tamtym czasie nie było to możliwe. Streszczenie, wybieranie fragmentów prowadziłyby do uproszczenia, zafałszowania intencji i poglądów autora. List w całości zawarty jest w aneksie do tego artykułu.

■ ■ ■

Dużą wagę przywiązywała redakcja do prowadzonych przy stole „Zdania” dyskusji. Podejmowane w nich tematy wynikały z aktualnych potrzeb życia umysłowego, a uczestniczące w rozmowach osoby zapewniały wysoki poziom merytoryczny i dostrzeżenie wszystkich istotnych aspektów problemu.

W dyskusji o romantyzmie i pozytywizmie, której zupełnie nie zrozumiał nieszczęsny Zoppi, zawierało się zarówno ostrzeżenie przed niekorzystnymi skutkami zapału „solidarnościowego”, jak i przed oportunistycznym powołującym się na postawę realistyczną³².

30 listopada odbyła się — z inicjatywy redakcji „Zdania” — w Warszawie, w Polskim Instytucie Spraw Międzynarodowych dyskusja o Europie. O jej roli i randze w świecie. Co robić, by rangę, którą miała, przywrócić. Czym jest europejskość? Dyskusja ta w pewnym stopniu wyprzedzała późniejsze rozważania dotyczące stosunku Polski do Unii Europejskiej³³.

Do ważniejszych dyskusji należała rozmowa na temat: „Co nam dał Październik 1956 roku”. Jej uczestnicy wskazywali na jego duże znaczenie

³² Z 1982, nr 2. W dyskusji uczestniczyli: Józef Buszko, Tomasz Goban-Klas, Henryk Markiewicz, Bronisław Łagowski, Jan Adamczewski, Maciej Szumowski i Jerzy Surdykowski.

³³ Z 1985, nr 1. W dyskusji uczestniczyli: Michał Dobroczyński, Tomasz Goban-Klas, J. R. Nowak, Janusz Simonides, Marian Stępień, Andrzej Urbańczyk, Ryszard Wojna. Zaproszenie do dyskusji przyjął — z dużym zainteresowaniem — Stanisław Stomma. Wycofał się w ostatniej chwili. Jako Przewodniczący Rady Prymasowskiej nie chciał występować publicznie pod nieobecność Prymasa, który właśnie wyjechał do Rzymu.

dla późniejszego rozwoju wydarzeń w Polsce, porównywali jego program z ruchem „Solidarności”³⁴.

W 1983 roku przygotowaliśmy numer czerwcowy „Zdania” z myślą o przyjeździe Papieża do Polski. Zależało nam bardzo na rozmowie z Intelektualistami katolickimi. Zaproszenie przyjęli: Marcin Król, Stanisław Stomma i Józef Tischner. Dla wygody naszych rozmówców przedstawiciele redakcji udali się do Warszawy. W ostatniej chwili trzy wymienione osoby się wycofały. Po konsultacji z kardynałem Franciszkiem Macharskim. Jako przyczynę odmowy (był to chyba pretekst) podano ingerencje służb porządkowych w klasztorze przy kościele św. Marcina w Warszawie, podczas rozdawaniu darów. Podobno pobito jedną zakonnice. Ale co było temu winne „Zdanie”? Mogło się tylko przyłączyć do ubolewania z tego powodu.

Do spotkania katolickich personalistów, otwartych na wartości marksizmu z marksistami otwartymi na wartości personalizmu, doszło w 1985 roku.

Rozmowa ukazała się pod tytułem *Dialog to nowa rzeczywistość*³⁵. Spotkała się z bardzo dużym zainteresowaniem³⁶.

■ ■ ■

Kilka słów o udrękach z cenzurą. Bezsensowna rozmowa z krakowskim cenzorem o pierwszej części moich *Tematów żydowskich*³⁷. W końcu zmiany niewielkie, do przyjęcia, ale długie przetrzymywanie tekstu, wożenie go do Warszawy „na konsultację” — wielkie utrudnianie rytmicznego wydawania miesięcznika.

Cenzura zatrzymała bardzo aktualny wiersz Kazimierza Wierzyńskiego *Lekcja konwersacji* przeznaczony na drugą stronę okładki. Rozmowa z cenzorem wskazywała, że nie rozumie tego utworu, ale on decyduje...³⁸.

³⁴ Z 1986, nr 10. W dyskusji uczestniczyli: Władysław Markiewicz, Walery Namiotkiewicz, Marian Stępień, Krzysztof T. Toeplitz.

³⁵ Z 1985, nr 6. W rozmowie uczestniczyli: Andrzej Grzegorzczak, Maciej Łętowski Władysław Markiewicz, Jerzy R. Nowak, Tadeusz Rainko, Włodzimierz Rydzewski, Marian Stępień, Jerzy J. Wiatr.

³⁶ Tygodnik „Odrodzenie” (nr 30) poświęcił kolumnę na skomponowanie fragmentów dyskusji. Podobnie, choć w skromniejszym wymiarze uczyniła to „Polityka” (*Katolicy i marksści*, 1985, nr 32), Ze sceptycznym dystansem do niej odniósł się Skryba w „Literaturze” (*Dyskusja i niedomówienia*, 1985, nr 11. O cennym zacznym „ożywianiu i rozwoju ruchu umysłowego w naszym kraju” pisał Edmund Moszyński w „Tygodniku Polskim” (1985, nr 35). Najobszerniejszy komentarz zamieściły „Nowe Drogi” (1985, nr 12). Andrzej Micewski, zaproszony do w dyskusji, ale uchylający się od udziału w niej poświęcił najwięcej uwagi przyczynom tego „uchylenia się”, za które w dyskusji mocno go krytykował Zbigniew Wierzbicki (*Dialog i złoty środek*, „Niedziela” 1985, nr 36).

³⁷ Ukazała się w numerze 10 z 1984 roku.

³⁸ Wiersz ukazał się z opóźnieniem w numerze 10 z 1984 roku.

Zatrzymano zdjęcie proponowane na okładkę numeru listopadowego. Miało walory artystyczne. Przez dziurkę wyszarpaną w kromce chleba widać kawałek polskiego pejzażu z samotnym drzewem pozbawionym liści. Wywołało widocznie w wyobraźni cenzora zbyt pesymistyczne skojarzenia.

W numerze 7–8 „Zdania” z 1986 roku miał się ukazać mój artykuł o X Zjeździe PZPR. Byłem na nim jako delegat z Krakowa i mogłem bezpośrednio obserwować mówców i reakcje na ich przemówienia.

Wzmiankę o krytycznym wobec władz centralnych wystąpieniu opatrzyłem komentarzem:

Schodzącego z mównicy odprowadzały oklaski także z miejsc przyzwyrodnianych. Kiedy widziało się, jak niektórzy dygnitarze zasiadający w prezydium lub też poza nim składają skwapliwie dłonie do oklasków i śmieją się rozweseleni, trudno było oprzeć się wspomnieniu słów kończących sztukę Gogola *Rewizor*.

Krakowski cenzor „zdjął” ten fragment. Protestowałem. Uzyskał akceptację Warszawy dla swej decyzji. Telefonowałem do nowego kierownika Wydziału Prasy i Informacji, Bareckiego, z prośbą o przywrócenie tego fragmentu. Obiecał odpowiedź tego samego dnia. Czekałem daremnie. Nazajutrz łączyłem się ponownie. Jego nie było. Prosiłem o przekazanie mu informacji o moim telefonie z przypomnieniem sprawy. „Wycofuję mój tekst z najbliższego numeru, ale sprawę uważam za aktualną, zamierzam drukować to w numerze wrześniowym”. Reakcji nie było. W końcu „Zdanie” pominięto milczeniem tak ważne wydarzenie jak X Zjazd z udziałem Michaiła Gorbaczowa.

W końcu listopada 1987 roku cenzor („po konsultacjach”) zakazał druku w rubryce „Cudzym zdaniem” fragmentu z książki Adolfa Rudnickiego *Krakowskie Przedmieście pełne deserów* wydanej w państwowym wydawnictwie w roku 1986(!):

Rok 1938, 1939, późna noc, znajdujemy się w Alejach Ujazdowskich na wysokości Pięknej. On [Gombrowicz] do mnie: Adolffie, raz jeden chciałbym stanąć na trybunie sejmowej, chciałbym jedno jedyne pytanie zadać panom posłom: Panowie, panowie, czy możecie mi powiedzieć, kiedy nowy... rozbiór?

Rok 1988. Cenzor nie zezwala na przytoczenie słów Juliusza Mieroszewskiego: „Na emigracji co roku ukazuje się nowa książka o Katyniu. O Oświęcimiu nie pisze nikt. Polacy łatwiej wybaczą Niemcom Oświęcim niż Rosjanom Katyń. To są imponderabilia, których nie ima się logiczna analiza”.

Gdyby rzecz nie była w istocie bardzo poważna, można by powiedzieć, że sprawa wywołana artykułem Pawła Bożyka i Mariana Guzka *U progu reformy radykalnej* w drugim numerze „Zdania” z 1988 roku miała przebieg zabawny, wręcz groteskowy.

Po analizie aktualnego stanu PZPR dochodzili oni do przekonania, że trzeba ją podzielić na dwie partie. Jedna zakładałaby większą rolę egalita-

ryzmu ekonomicznego i kontrolnej działalności państwa, druga — dopuszczałyby większe nierówności dochodowe, majątkowe oraz indywidualną działalność gospodarczą. Pierwsza mogłaby się nazywać Socjalistyczną Partią Równości, a druga — Socjalistyczną Partią Liberalną.

Krakowski cenzor artykułu nie puścił. Odwołałem się do sekretarza KK PZPR, Jana Czepiela. Uzyskałem zgodę na druk pod warunkiem, że w słowie *Od Redakcji* zaznaczę sceptyczny dystans do pomysłu autorów. Przystałem na to, chcąc ratować interesujący materiał.

„Polityka” natychmiast przytoczyła jego istotne fragmenty, a z „Polityki” dowiedział się o artykule w „Zdaniu” Jan Główny. Bardzo się zdenerwował, zażądał wyjaśnień, kto taki tekst puścił. Krakowski cenzor w wielkim strachu (a była to niedziela) telefonuje do Urbańczyka, ten do mnie. Uspokoilem obydwoh. Zapewniłem, że rzecz została uzgodniona z przedstawicielem Komitetu Krakowskiego. Cenzora to nie uspokaja. On odpowiada za przepuszczenie tekstu. Boi się, że sekretarz KK się wycofa, nie potwierdzi swej — tylko ustnej — decyzji obwiniając o wszystko cenzora. Zapewniam go — za pośrednictwem Urbańczyka — że w razie potrzeby złożę odpowiednie oświadczenie, wezmę wszystko na siebie, niech będzie spokojny.

Byłem tym bardziej rozbawiony niż poirytowany. Szczególnie od chwili, gdy od Leonarda Żółkiewicza, przewodniczącego krakowskiej Komisji Kontroli Partyjnej dowiedziałem się, że Centralna Komisja Kontrolno-Rewizyjna wszczęła dochodzenie przeciwko autorom artykułu. Dosięgła Pawła Bożyka, długo poszukiwała drugiego autora, Mariana Guzka. Gdy go już znalazła, poczuła się bezsilna, bo się okazało, że on jest bezpartyjny. Żółkiewicz dodał, że redaktor „Zdania” też powinien oczekiwać wezwania przed tę komisję.

■ ■ ■

Myśli i poglądy ukazujące się na łamach „Zdania” trafiały do wielu miejsc i środowisk w kraju. Niekiedy nawet tam, gdzie tego nie można było się spodziewać. Znajdowały też drogę do osób mających wpływ na decyzje ważne dla kraju. Liczne listy od czytelników żywo reagujących na ukazujące się w „Zdaniu” publikacje zawierały oczekiwania i nadzieje związane z działalnością w Krakowie „Kuźnicy” i „Zdania”.

Zdarzało się, że chcieli przejść do „Zdania” lub przynajmniej współpracować z nim cenieni dziennikarze innych periodyków. Z „Przeglądu Tygodniowego” przyszedł Michał Ogórek. Po likwidacji tygodnika „Tu i teraz” Zbysław Rykowski i Wiesław Władysław związali się z „Polityką”, ale też zjawili się w redakcji „Zdania” z ciekawymi pomysłami i chęcią współpracy. Telefonował Jan Strzelecki, zapowiadając przysłanie własnego tekstu. Niestety, nim zrealizował swą obietnicę, został zamordowany. Z „Tygodnika Powszechnego” przyszedł do „Zdania” Bronisław Łagowski. Z zalem przy-

szło z nim się rozstawać, kiedy po powrocie z Niemiec, okazał zamiar odejścia od „Zdania”. Po pierwszej rozmowie wydawało się, że jeszcze wstrzyma się ze swą decyzją, ale po tygodniu do sprawy powrócił, z mocnym postanowieniem odejścia. Jako argument podawał, że nie zgadza się z niektórymi tekstami w „Zdaniu”. Nie chciał też by zamieszczać jego nazwisko w tzw. „drugiej stopce”. Z jakichś powodów zaczęła mu być niewygodna współpraca ze „Zdaniem”, tak jak kiedyś, gdy do nas przychodził — z „Tygodnikiem Powszechnym”.

O popularności „Zdania” i jego obecności w różnych częściach Polski świadczyły zaproszenia do spotkań z członkami redakcji. Nie wszystkie można było przyjmować, ale, gdy tylko nie było ważnych przeszkód, redakcja udawała się tam, gdzie jej oczekiwano z autentycznym zainteresowaniem.

Było spotkanie ze studentami Trójmiasta w gdańskim Klubie „Żak”, ze studentami Łodzi w ich domu studenckim, z młodzieżą studencką i licealną w Szczecinie, gdzie pytano o radę, co należy zrobić, by i w tym mieście powstały miejsca autentycznych spotkań i rozmów, z czytelnikami i działaczami w tarnowskim Domu Kultury, z redakcją „Akcentu” w Lublinie i z członkami tamtejszego Klubu Krytyki Artystycznej na wieczorne poświęconym problemowi „Humanista w świecie polityki”, z młodzieżą technikum ekonomicznego w międzyszkolnym Domu Kultury, z licznymi czytelnikami „Zdania” w Puławach.

W lipcu 1986 roku nadszedł niezwykle list z okazji ukazania się 50. numeru „Zdania”. Z Wójtowic (gm. Bystrzyca Kłodzka), ze wsi, gdzie na dwadzieścia gospodarstw było pięciu prenumeratorów „Zdania”, a sześciu jego stałych odbiorców w kiosku.

Nadawca listu, Krzysztof Komornicki pisał:

Prenumeruję Pański miesięcznik od 1-go numeru i — jak kiedyś napisałem w „Polityce” — dzień, kiedy listonosz przynosi „Zdanie” jest dniem udanym. Bez względu na to, czy owce właśnie uciekły do sąsiada a grad sharatał grykę. Wśród zalewu „politycznego piśmiennictwa” lektura tego, co Pan drukuje, jest jak postój przy górskim źródleku.

W dalszych słowach pełnych dowcipu i humoru było zaproszenie redakcji do Wójtowic, które zostało chętnie przyjęte i 3 października 1986 roku pojechali tam: Andrzej Urbańczyk, Edward Chudziński, Krzysztof Kasprzyk, Marian Szulc i piszący te słowa. Późnym wieczorem po przejściu pod transparentem: „WITAMY CRÈME DE LA CRÈME” nastąpiło staropolskie powitanie chlebem i solą. Potem długie rozmowy, które dały początek dalszym kontaktom. Doprowadziły one do tego, że w Bystrzycy Kłodzkiej powstało „Stowarzyszenie Klub «Zdanie»”, skupiające grono ludzi, którym bliskie były ideały i tradycje lewicy oraz linia programowa miesięcznika „Zdanie”.

15 maja 1987 roku z okazji pięciolecia „Zdania” odbyło się w siedzibie redakcji spotkanie pod hasłem „Sprostac wyzwanii XXI wieku”. Zaproszono przede wszystkim bohaterów cyklu „Trzech na jednego”. Zaproszenie przyjęli, na spotkaniu się zjawili i wzięli czynny udział w dyskusji: Czesław Bobrowski, Michał Dobroczyński, Mikołaj Kozakiewicz, Janusz Symonides, Waław Wilczyński, Andrzej Werblan, Leon Brodowski, Mieczysław F. Rakowski, Stanisław Trepczyński, Bronisław Łagowski, Józef Lipiec, Jerzy R. Nowak, Andrzej Kurz, Wiesław Władyka, Zbysław Rykowski, Dominik Horodyński³⁹.

Dyskusja dostarczyła dużo wartościowego materiału do przemyśleń i pracy redakcyjnej. Część wystąpień „Zdanie” publikowało. Wszystkie wypowiedzi, po odpowiednim przygotowaniu, złożyły się na książkę wydaną bardzo szybko przez Wydawnictwo Literackie⁴⁰.

■ ■ ■

W związku z objęciem przez piszącego te słowa obowiązków sekretarza Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej do spraw kultury w grudniu 1988 roku, na porządku dziennym stanęła sprawa zmiany redaktora naczelnego „Zdania”.

Nie nastąpiła ona natychmiast. Były bowiem uzasadnione obawy, że w zaistniałej sytuacji mógłby wejść do „Zdania” ktoś niepowołany. Takie pismo jak „Zdanie” podlegało innemu sekretarzowi i wydziałowi KC. Toteż należało wstrzymać się z rezygnacją z prowadzenia „Zdania” do momentu, w którym, poprzez wiele rozmów i ustaleń — w Krakowie i Warszawie — uzyska się gwarancję, że redaktorem naczelnym „Zdania” zostanie Andrzej Urbańczyk.

Te względy spowodowały, że dopiero 27 lutego 1989 roku zwróciłem się do Wiesława Rydygiera, Prezesa Robotniczej Spółdzielni Wydawniczej „Pra-

³⁹ Dużą i dowcipną niespodziankę sprawiła Delegacja z Wójtowic: państwo Dorota i Krzysztof Komornicy oraz naczelnik gminy Bystrzyca Kłodzka, Bogdan Krynicki. Wnieśli duży feretron. Na awersie był portret Mao-Tse-Tunga, nad nim napis: „Niech rozkwita 100 kwiatów i kwiat Mariana Sępień” (Chińskie motywy były aluzją do niedawnego powrotu z Chin redaktora naczelnego po krótkim tam pobycie). U dołu — bukiet róż i dwa zapalone znicze. Na rewersie u góry napis: I pielgrzymka z Wójtowic do «Zdania», a pod nim zabity kogut, kawał złotego sera, koszyk z jajami i butelka samogonu. Demonstrowaniu feretronu towarzyszyło czytanie przez Krzysztofa Komornickiego dowcipnego felietonu — kolejnego Listu z Wójtowic, które od pewnego czasu zamieszczał w „Zdaniu”.

W części wieczornej spotkania kilka serdecznych słów pod adresem „Zdania” wypowiedział Mieczysław Rakowski, a Jan Czepiel odczytał „Adres od Komitetu Krakowskiego PZPR”. Wiceprezydent Krakowa Jan Nowak wręczył Srebrny Krzyż Zasługi Włodzimierzowi Rydzewskiemu, a Odznakę Krakowa — Zbigniewowi Bauerowi i Jerzemu R. Nowakowi; a Marian Fita — nagrody pieniężne Edwardowi Chudzińskiemu i Andrzejowi Urbańczykowi.

⁴⁰ *Wokół wyzwań XXI wieku*, zebrał i oprac. A. Urbańczyk, Kraków 1998.

sa–Książka–Ruch” z pismem, w którym proponowałem, by po moim odejściu naczelnym redaktorem „Zdania” został Andrzej Urbańczyk. Pisałem w nim:

Jest on bardzo doświadczonym, wytrawnym dziennikarzem o długiej praktyce w telewizji i w prasie. Był niezwykle pomocnym i zawsze lojalnym moim najbliższym współpracownikiem w redakcji, na którym mogłem polegać z pełnym zaufaniem. Jego doświadczenie, wiedza, inteligencja, poczucie odpowiedzialności i kontakty z autorami dają rękojmię, że „Zdanie” będzie rozwijać się nie gorzej niż dotychczas, a może i lepiej.

Dodawałem ponadto:

Chciałbym zwrócić uwagę, że wartości „Zdania” są rezultatem szczególnych stosunków panujących w redakcji i trwałych więzi łączących jej członków. Tworzą oni osobowość zbiorową, w stosunku do której inna zmiana personalna niż proponowana przeze mnie byłaby wysoce niewskazana.

Wszystko poszło po tej myśli. Andrzej Urbańczyk otrzymał nominację na stanowisko redaktora naczelnego „Zdania” — oficjalne przekazanie mu obowiązków przez piszącego te słowa nastąpiło w Krakowie, w redakcji „Zdania” 3 kwietnia 1989 roku.

Kwietniowy numer „Zdania” przyniósł dwie wypowiedzi: ustępującego i nowego redaktora naczelnego⁴¹.

⁴¹ Dowodem uznania dla autorów „Zdania” była Główna Nagroda Publicystyczna im. Wincentego Rzymowskiego dla Edarda Chudzińskiego i zespołu za książkę *Trzech na jednego*. Nagroda „Miesięcznika Literackiego” dla Bronisława Łagowskiego za książkę *Co jest lepsze od prawdy* i dla Zbigniewa Bauera za książkę *Dekada*. Nagroda Przewodniczącego Komitetu ds. Radia i Telewizji dla Andrzeja Urbańczyka. Nagroda I stopnia Prezesa RSW „Prasa–Książka–Ruch” dla piszącego te słowa.

Aneks

Warszawa, 4 lipca 1985 r.

Do
Redakcji „Zdania”

Szanowna Redakcjo

Z zainteresowaniem przeczytałem w numerze 5 „Zdania” wywiad z M.F. Rakowskim. W wywiadzie tym kilkakrotnie pada moje nazwisko jako egzemplifikacja pewnych tez politycznych red. Rakowskiego. Pozwalam sobie załączyć do tego listu tekst, który stanowi polemikę z tezami Rakowskiego. Byłbym wdzięczny za potraktowanie go jako repliki i umieszczenie na Waszych łamach.

Gdyby redakcja doszła do wniosku z jakichś powodów, iż nie chce mojej wypowiedzi wydrukować uprzejmie proszę o zawiadomienie mnie o tym. Podaję moje telefony w pracy 31-47-14 w domu 26-29-88.

Z wyrazami szacunku

Dariusz Fikus

Jeden na trzech

Zastanawiam się czy moi koledzy po piórze: Edward Chudziński, Włodzimierz Rydzewski i Andrzej Urbańczyk, którzy stanęli w szranki przeciwko Mieczysławowi Rakowskiemu (cykl wywiadów nosi przecież podtytuł: „Trzech na jednego”) wykorzystali swoją przewagę liczbową i dochodzę do wniosku, że stary lis Rakowski wyprowadził ich w pole.

Ale nie tylko to uderzyło mnie w tym wywiadzie (krakowskie „Zdanie” nr 5/85). Już w pierwszych zdaniach natknąłem się na fałszywą nutę, która sprawiła, że przystępowałem do czytania całości z rezerwą, która podczas lektury jeszcze wzrosła. Zaraz bowiem na początku dowiadujemy się, że w cyklu wywiadów „Zdania” M. F. Rakowski pojawia się po raz drugi, że od pierwszej rozmowy wiele się zmieniło: „Zdanie” jest nowe. Rozmówcy — z różnych powodów — są nowi, „pana funkcja jest całkowicie nowa, inna” — mówi Rydzewski. Urywa więc w pół zdania myśl, która zasługiwała przecież na rozwinięcie. Co się stało z Terakowską, Surdykowskim, Lipcem? Redakcja ogranicza się do informacji powierzchownej: „Terakowska pracuje w «Zeszytach Prasoznawczych», Surdykowski pojechał do USA, Lipiec został rektorem...” A przecież nie to jest w biografii tych najlepszych publicystów polskich najważniejsze, że pracują gdzie indziej, ale dla czego odeszli. Być może gdyby w rozmowie z Rakowskim podjąć ten temat, w sposób poważny zastanowić się nad losami czołówki polskiej publicystyki, losy inteligencji twórczej nie zasługiwałyby na szydercze sformułowanie Chudzińskiego, że „powstała nowa Nie-Boska komedia”. Cóż bowiem komicznego jest w ewolucji politycznej Surdykowskiego, czy wyborze Terakowskiej? Dlaczego Surdykowski oddał w końcu legitymację partyjną tłumaczy jasno i przekonująco w jednym z ostatnich numerów „Aneksu”.

Tymczasem cała trójka krakowskich publicystów lekko przechodzi nad tym faktem, więcej, daje się podpuścić Rakowskiemu, który oczywiście nie chciał rozprawiać o Surdykowskim i Terakowskiej, ale wolał sięgnąć do przykładu Staszewskiego. Dodajmy, przykładu wielokrotnie wykorzystywanego w różnych kampaniach politycznych, poczynając od antysemitkiej kampanii 1968 roku, w której nazwisko Staszewskiego było przez moczarowców wymieniane obok Słonimskiego, Zambrowskiego i wielu innych bywalców

kawiarni PIW-u. Ewolucja Staszewskiego nie miała nic wspólnego z kryzysem lat ostatnich, z 1981 roku, z „Solidarnością”. Jego losy i poglądy przedstawia niedawno w obszernym wywiadzie Teresa Torńska („Oni”). Z tego wywiadu wyłania się postać niezbyt sympatyczna, ale jednocześnie tragiczna: były komunista, działacz, więzień sanacji, który poznał komunizm radziecki z autopsji, a mimo tego powrócił po wojnie do kraju i jak wielu komunistów — w tamtym okresie — dalej wiernie służył tej idei do października 1956 roku. W tym okresie zaangażował się bez reszty po stronie „rewizjonistycznej” i z nią przegrał. Odszedł z partii, pozostał na uboczu. Odszedł jako człowiek w pełni sił, w późniejszych latach kibicował opozycji, sympatyzując z nią.

Rakowskiego dziwi, że mający dziś 75 lat Staszewski ochrzcił się. Nie dodał oczywiście, że nastąpiło to prawie w 30 lat po tym, jak został usunięty z partii. Nie darzę Staszewskiego sympatią, ale wołę go od wielu znanych mi starych komunistów, którzy od czasu odejścia na emeryturę wiernie służą władzy na kolejnych posadkach, a stają się jej przeciwnikami wtedy, kiedy gorzknieją na partyjnych emeryturach z dodatkiem za wysługę lat i chlebowe odznaczenie. Przynajmniej tego o Staszewskim powiedzieć nie można.

W żadnym przypadku więc Staszewski nie jest typowy. Ale też nie zasługuje na zarzut, iż w ruchu komunistycznym znalazł się przypadkowo, przecież za swoją decyzję zapłacił wysoką cenę kariery.

Dla Rakowskiego Kościół to wyłącznie instytucja polityczna. A więc szukanie schronienia w Kościele traktuje tylko w kategoriach politycznego wyboru. Jest to przecież ogromne uproszczenie sprawy. Pocięchy w Kościele szukał nie tylko Staszewski, również żona wielkiego mistrza polskiej masonerii, jedna z największych naszych pisarek, Maria Dąbrowska. Na koniec swojego życia, w 1963 roku, powróciła do Kościoła prosząc, aby pochować ją wedle obrządku religii rzymskokatolickiej.

Takie powroty nie są czymś zaskakującym, może jedynie zaskakująca jest ich ilość. Motywacja może być bardzo różna. Dąbrowska mówiła o „piękności obrzędów”, o hołdzie „tysiącletniej chrześcijańskiej tradycji narodu”, hołdzie dla „pamięci Jana XXIII, który ożywił i zmobilizował ludzką dobroć”. Pogrzeb Marii Dąbrowskiej był manifestacją polityczną, ale jej wybór nie. Rakowski nie rozumie fenomenu religii, jest mu ona obca. Wychował się co prawda w katolickiej rodzinie, ale wyniósł z domu także ludowy antyklerykalizm, charakterystyczny dla pewnej grupy przedwojennych chłopskich radykałów. Matka jego była osobą głęboko wierzącą, ale ojciec wyklinał księdza proboszcza za to, że zdiera z chłopów za pochówek i utrzymuje na plebanii młodą gosposię. Rakowski przejął po ojcu owo spojrzenie na Kościół i religię. W zwrocie inteligencji polskiej do Kościoła jest coś o wiele głębszego i istotniejszego niż tylko polityka. Ten zwrot był także możliwy dlatego, że Kościół polski i światowy bardzo się zmienił, że dziś opinia Marii Dąbrow-

skiej o polskim katolicyzmie jako „powierzchnowym, fanatycznym, tępym” należy w dużym stopniu do przeszłości.

„To nie tylko przystanek z daszkiem, który ma chronić przed słońcem i burzami. Przypuszczam, że za tym kryje się coś więcej”. To ostatnie zdanie Rakowskiego powinno zmobilizować dziennikarzy, którzy z nim rozmawiali do dalszych pytań, co właściwie miał na myśli? Może dowiedzielibyśmy się czegoś ciekawego o jego adwersarzach. Może jest to właśnie powrót do źródeł? Co ma wspólnego wygłaszanie odczytów w domach parafialnych z „ładowaniem w kościele”? Przez dwadzieścia kilka lat wygłaszałem odczyty w klubach „Ruchu” i gdyby mnie dalej zapraszano jeździłbym chętnie, ale zapraszają mnie kluby katolickiej młodzieży i seminaria duchowne, co Urban i Rakowski nazywa przemawianiem z amfony.

Rakowski przypomina Staszewskiego i dołącza do niego moje nazwisko nie przypadkowo, chociaż nie jesteśmy z tej samej parafii. Staszewski nieraz publicznie mówił, co myśli o Rakowskim. Jest to więc rodzaj zemsty osobistej, więcej ona mówi o Rakowskim jako o człowieku, jego formacie, niż o Staszewskim. Był naczelnym redaktorem „Polityki” nie krytykował Staszewskiego, kiedy z nim pracował w wydziale prasy KC PZPR. Teraz przypomina sobie, że był zarozumiałym i wyniosłym dzierżymordą, nieprzystępnym typem. Widocznie te cechy wtedy mu nie przeszkadzały. To bardzo typowe zachowanie Rakowskiego w stosunku do swoich byłych szefów. Cierpiał, a teraz po 30 latach sobie przypomina. Rakowski cierpiał nie tylko Staszewskiego, Rakowski świetnie znosił również Gomułkę, który traktował go z „ojcowską pobłażliwością”, co nie przeszkadzało mu następnie zakochać się w Gierku, słać emisariuszy na Śląsk, kiedy okręt Gomułki tonął, a następnie, na kolejnym zakręcie porzucić go na rzecz pewnego generalskiego munduru. Wszystko to czynił jako wytrawny, rasowy polityk. I uważam, że z punktu widzenia instrumentalnego postępował rozsądnie. (Lojalnie zresztą trzeba przyznać, że jego fascynacja Gierkiem nie trwała długo, że należał do tych, którzy dość wcześnie dostrzegli zbliżający się kryzys i chociaż wytykał Gomułce „siermiężny socjalizm”, gierkowski „socjalizm we fraku”, jak scharakteryzował Gomułkę w liście do mnie ówczesną tendencję „Polityki”, nie porwał go na długo.)

Niech tylko Rakowski nie stroi się w piórka moralisty. Niech nie rozprawia o moralności, bo to mu nie przystoi. Tę skłonność kameleona, jeden z pierwszych dostrzegając u Rakowskiego Leopold Tyrmand, poświęcając redaktorowi „Polityki” dowcipną rozprawkę o fryzurach, bowiem upodobał się on do swoich szefów nie tylko wewnętrznie, ale także zewnętrznie.

Wszystko to margines. Wskazuję tylko moim młodszemu, dziennikarskiemu kolegom, jak łatwo dali się wyprowadzić w pole. Jak na pytanie Urbańczyka co sądzi o przemianach ludzi, Rakowski umknął zręcznie i wcale nie posłużył się przykładami celnymi, jak mu kadzi Chudziński. Rzec sobie uprościł,

bo rozprawiając o Staszewskim wystarczyło podłączyć do niego również moje nazwisko i rzecz skwitować krótko: „też wylądował w Kościele. Podobnie jak kilku innych, a był długoletnim sekretarzem Partii w «Polityce»”.

Kilka razy wytykał mi już to sekretarzowanie w swoich felietonach J. Urban, teraz powtarza to Rakowski, a za nim KTT. Nie stać ich na oryginalność. Rakowski przyznaje, że czytał moją książkę *Foksal 81*, więc wie, co na ten temat miałem do powiedzenia, ale woli to przemilczeć. Byłem długoletnim sekretarzem redakcji, a nie partii. Partia w „Polityce” liczyła 15 członków i każdy z nas musiał być sekretarzem, ja także byłem, bodaj poprzez dwie kadencje. Organizacja partyjna w piśmie niewiele miała do powiedzenia, osobowość Rakowskiego i jego stanowisko w partii było przytłaczające. Była owszem trampoliną, stwarzającą możliwości awansu, zwłaszcza jeśli się chciało na zakrętach stawać przeciwko Rakowskiemu. Kilku takich śmiazków było i niektórzy zrobili nawet partyjno-państwową karierę (S. Bielecki). Mnie kariera partyjna nie interesowała nigdy. Mój kryzys polityczny rozpoczął się dużo wcześniej. Należałem do pokolenia ZMP-owców, których pociągnął urok pierwszych lat odbudowy, zafascynował marksizm jako teoria wyjaśniająca i tłumacząca wszystko bardzo jasno i prosto. Było w tym na pewno sporo koniunkturalizmu. Przyznaję. Świadomie przeżyłem przełom 1956 roku wierząc, zresztą jak i ówczesny Rakowski, w możliwość odrodzenia się partii od wewnątrz, reformy systemu. Potem, razem już z zespołem „Polityki”, przeżywaliśmy kolejne przełomy: 1968 roku, 1970 i 1976, wreszcie ostatni sierpień 1980 roku. Rakowski teraz wyraźnie minimalizuje znaczenie tych dat w swoim własnym życiu i w życiu społeczeństwa. Mówi o tym, że „niepotrzebnie zapędziliśmy się w kryzysomanię”, że „były to tylko spiętrzenia konfliktów”, stanowiące część „stałego rozwoju społeczeństw”. Nie poznaję w tym fraku swojego dawnego szefa. On, który zwątpił w Gomułkę i uwierzył w Gierka, wydawało się, że przestał oceniać życie polityczne w kategoriach „wier” i „zwątpień”, napisał wcześniej, bo w 1978 roku książkę *Przesilenie grudniowe* (wydrukowana w 1980 roku), poświęconą kryzysowi 1970 roku, a przede wszystkim właśnie demaskacji różnych chwytów propagandy w technice przemilczeń i przeinaczeń wydarzeń, w obliczu których stała się bezradna i bezsilna.

Wydawało się więc, że można go śmiało nazwać klasykiem polskich kryzysów. O 1970 roku pisał, iż „był to rozległy zawał serca, nie można — tłumaczył — wykluczyć znacznie łagodniejszego przebiegu wydarzeń, gdyby Władysław Gomułka i jego najbliższe otoczenie nie przyjęło od pierwszej chwili tezy o kontrrewolucyjnym charakterze wystąpień robotniczych” („Polityka” nr 13/81). I ten sam człowiek w kilka lat później, już nie jako historyk i dziennikarz, ale jako polityk skłonny jest całe 40-lecie traktować jako „jedno pasmo poprzecinane przesileniami”. Sądzę, że dla dziennikarzy, którzy przygotowywali się do wywiadu z Rakowskim, ta jego kolejna wolta powinna być nie tylko dostrzeżona, ale i zaatakowana. Z surowego analityka

polskich kryzysów przekształca się w piewę przeszłości. Osobiście mnie to nie dziwi. Jest to ewolucja logiczna. Tylko w ten sposób bowiem może bronić swoich kolejnych wolt, zamazując etapy. Ale Rakowski idzie dalej, kreuje się na moralistę. Jego teza jest prosta. Wszyscy, którzy na różnych etapach odstępowali od ruchu komunistycznego są podejrzani o to, że byli w nim nie z przyczyn ideowych, ale przypadkowych, prawdopodobnie koniunkturalnych. I po drugie — mówi Rakowski — jeśli „ktoś, kto traci wiarę w ten obóz i nie widzi możliwości pozostania w nim dłużej, a nie jest młodzieńcem, powinien położyć uszy po sobie i... milczeć”. Zdaniem Rakowskiego tego wymaga moralność. Rydzewski nawet mu przytakuje: „moralność żadna — dodaje — ale to jest zarazem polityka”! Czyżby rzeczywiście było to tak oczywiste!

Jeśli Rakowski stwierdza, że „obóz”, do którego należy, zapisał na swoim koncie „błędy, wypaczenia, zbrodnie nawet”, to nie może domagać się, aby o zbrodniach tych milczeć w imię moralności. O zbrodniach bowiem milczeć nie można, trzeba krzyczeć. Rakowski publicysta, Rakowski analityk systemu, krytyk dogłębny, chce teraz przekreślić całe swoje życie i domaga się od innych milczenia. To nie tylko niekonsekwencja, to czyste szaleństwo.

13 grudnia 1981 roku, jak większość Polaków przyjąłem nie jako „mniej zło”, „jedyne wyjście z możliwych”, ale jako klęskę tej ekipy, która nie jest zdolna do porozumienia się ze społeczeństwem, która musi utrzymywać swoje rządy mniejszości przy pomocy bagnetów. Tym się różnimy z Rakowskim. On powrócił do swoich zauroczeń. I chociaż Rakowski nie lekceważy, tym razem, tego kryzysu, nie chce wyciągnąć z tego logicznych wniosków. O okresie posierpniowym nie potrafi mówić tak, jak potrafił pisać o poprzednich kryzysach. Ustawę o cenzurze i fakt możliwości zaznaczania ingerencji zbędzie nonszalancko jako „formalny znaczek”. Rasowy dziennikarz i człowiek wprowadzony w dyskusję o ustawie doskonale wie, że to żaden formalny znaczek, ale niesłuchanie istotne prawo autora do integralności tekstu, do zaznaczania blizn, jedna z największych zdobyczy całej ustawy przekreślona przez pogrudniową praktykę funkcjonowania RSW „Prasy”. Dyskusja o strefach milczenia — w jego wydaniu — jest żałosna, a przekonanie, że „nadal mamy szansę na ukształtowanie socjalizmu zgodnie z naszymi narodowymi tradycjami i z uniwersalnymi zasadami marksizmu-leninizmu” zawieszona w próżni, gołosłowna.

Nie mam zamiaru poświęcenia Rakowskiemu osobnej książki, tak jak on o mnie. Rozstaliśmy się i obaj tego nie żałujemy. Chciałbym tylko moim kolegom po piórze, występującym w wywiadzie w przewadze liczbowej wykazać, że nie wykorzystali sytuacji, nie przycisnęli Rakowskiego do ściany, pozwolili mu tańczyć w jego własnym rytmie, mimo iż formuła wywiadu: trzech na jednego — do tego prowokowała.

Dariusz Fikus